

LA SEMAINE
POLONAISE

23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

✓ PRIX
CENA 0.40 N.F.

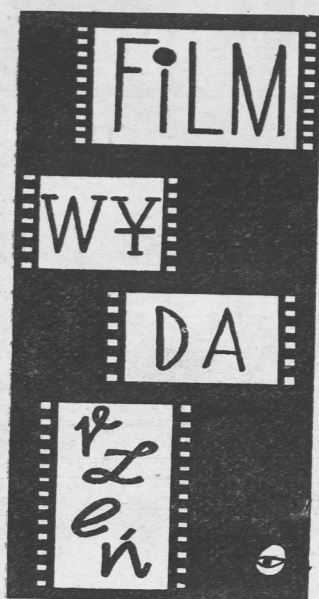


Nr. 48 (164) * 4 GRUDNIA
DECEMBRE 1960



FP 2373

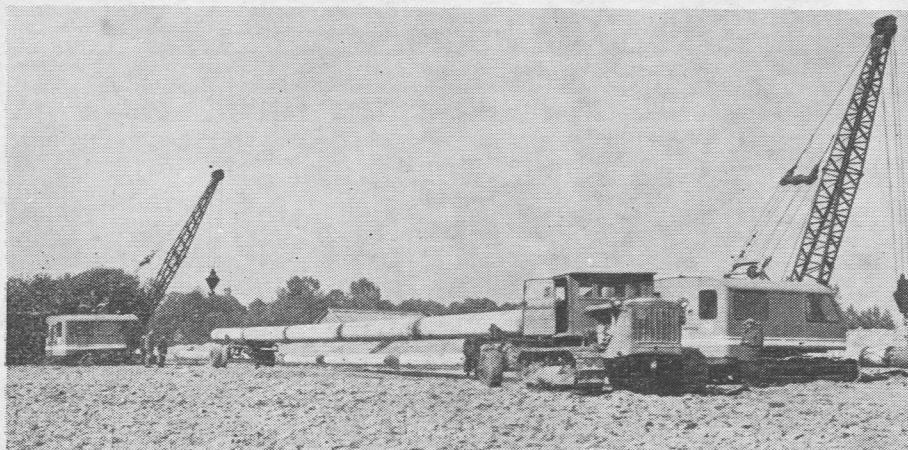
na
Barburke



Rybacki kutra „Gdy-226” w ciągu siedmiu miesięcy połowów na Morzu Północnym złowili 710 ton ryb. Załoga kutra gdyńskiego, którego szyprem jest Edmund Kreff (trzeci z lewej) przoduje w połowach jednostek polskiej floty rybackiej od 1955 roku



Oto pierwszy polski overlock — maszyna do szycia dzianiny. Polska wkrótce przestanie importować podobny sprzęt



Budowniczo-gigantycznego ropociągu w rejonie Płocka układają w ziemi 300 m rur dziennie. Transport i praca przy układaniu jest zmechanizowana



Góralskie wesele odbywa się zawsze okazale, z paradą i fantazją. Strojnokorowód weselny w drodze do domu panny młodej poprzedza konna banderia



Warszawskie sklepy sprowadzają z Gdańska paczkowane lody o nazwie „Calypso”. Zdobyły one jak widać, uznanie warszawskich smakoszy



Starzy hutnicy zrzeszeni w kole emerytów huty w Dąbrowie Górniczej korzystają z wczasów, organizują wycieczki, są stałymi gośćmi w zakładowym Domu Kultury, gdzie czują się jak u siebie w domu...



Z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego w obchodzącym 700-lecie swego istnienia Bytomiu odbyło się Święto Pieśni i Tańca. Wzięły w nim udział zespoły teatralne, śpiewacze i estradowe oraz orkiestry z całego Śląska. Na zdjęciu powyżej widzimy Zespół Pieśni i Tańca z Rybnika

Najlepsze zdjęcie tygodnia



Nadesłała:

p. KRYSZYNA KACZMARKOWA
z Courcelles-les-Lens
Pas-de-Calais

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 48(164) — 4.XII.1960

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OJ. KUC.

LIÈGE. — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. — 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. — 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. — 180 Fr.B.

dzisiaj w numerze

Mała gazeta wielkiego świata . . .	4
Święto ludzi odważnych . . .	5
Z dziejów emigracji — Polacy Pas-de-Calais w powstaniu zbrojnym 1944 roku . . .	5
600 lat wiernego miasta . . .	5
Kronika francuska	6
List z Kraju . . .	6
Zwierzęta drapieżne na Bałtyku . . .	6
Prosto z Polski . . .	7
Nie tylko w Pizie mają krzywą wieżę	7
Tydzień w skrócie	7
Rendez-vous z Lidą Kotalówną . . .	8
Powietrze w kubek wciśnięte . . .	8
Barburkowe wizyty	9
Przez 1000 lat i obecnie . . .	9
Niech żyje nam górniczy stan . . .	10
Inż. Szeruda . . .	12
Rady od serca . . .	13
Uczmy się pomagać w nauce . . .	13
Coś dla gospodyń	13
Rodzina dość niezwykła . . .	14
Wśród Rodaków na szerokim świecie . . .	14
Dzień polskiego nauczyciela we Francji . . .	15
Z życia różnych kolonii . . .	15
Porady prawne . . .	16
Rozrywki umysłowe . . .	16
Kącik filatelisty . . .	16
Barburkowi sportowcy . . .	17
Huragan . . .	19
Humor górniczy . . .	20

nasza okładka

Górnicy noszą czarne stroje, jak czarny jest węgiel, który wydobywają spod ziemi. W sercach noszą wiele serdeczności i prostoty, radości życia i fantazji. Nikt tak nie umie pracować jak oni, nikt nie dorówna im w zabawie. Cały numer poświęcamy niemal wyłącznie górnikom, w dniu ich święta — Na Barburkę!

Polskim górnikom we Francji i w Belgii

oraz

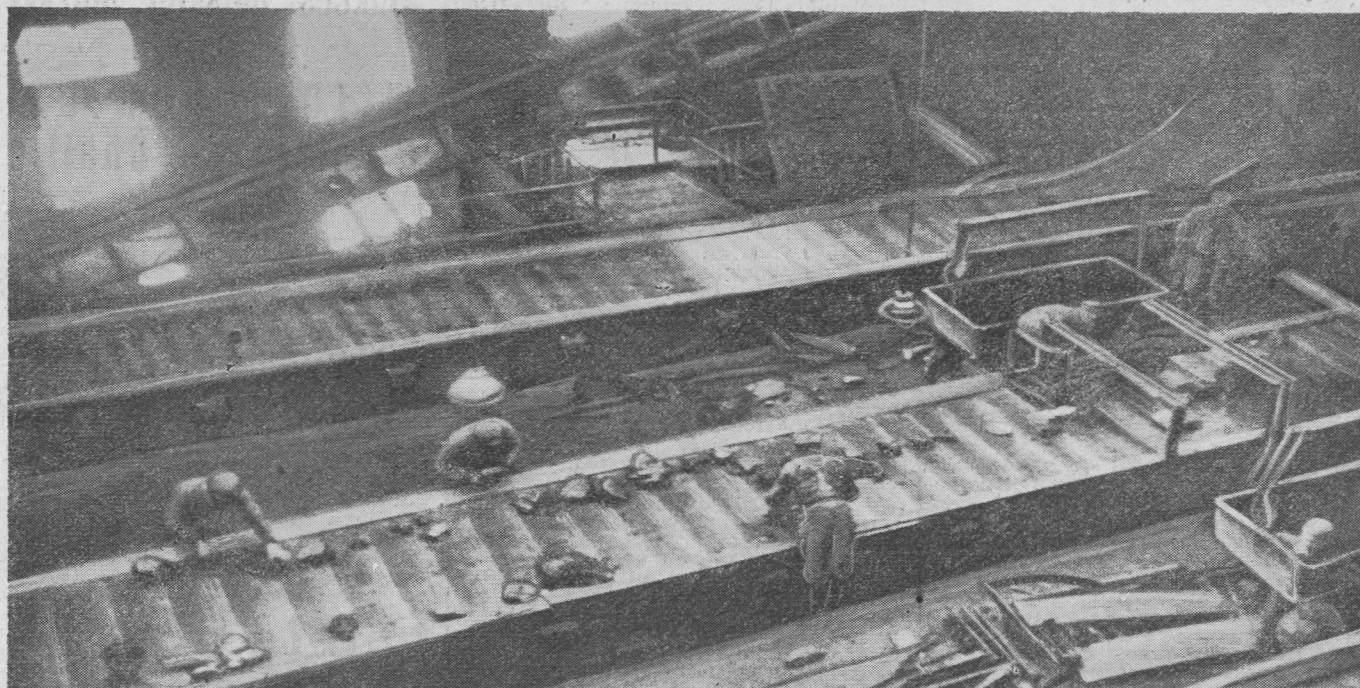
wszystkim górnikom

francuskim i belgijskim

w dniu święta górniczego — tradycyjnej „BARBURKI”

składamy najserdeczniejsze życzenia

pomyślności w pracy i życiu osobistym.



Tak to się zwykle zaczyna... młodzi ludzie zwani we Francji „galibots” zapoznają się z zawodem górnika na powierzchni, w sortowni węgla. Kiedyś zatrudniano w kopalni chłopców od lat 13. Dziś na szczęście granicę wieku przesunięto o parę lat

Piosenka o górniku

*Nasz górnik — tacy oni są,
nasz górnik to skromny człowiek,
a przecie sławny jak mało kto
na całej naszej budowie.*

*Nasz górnik kiedy zmarszczy brew
i splunie w garść, drży węgiel,
a przy zabawie lubi śpiew
i piwa kufle łęgie.*

*Gdy górnik wejdzie w domu sień,
to każda chmura znika
każdy ma uśmiech jak letni dzień
dla obywatela górnika.*

*A on, choć tyłu pełen cnót,
nie chępi się, nie puszy,
prawdziwy, ciężki, wielki trud
wciąż go skromności uczy.*

K. I. Gałęziński

Dla wszystkich naszych prenumeratorów
i czytelników!

**KALENDARZ
na rok 1961**

ukaże się
w jednym z najbliższych numerów
„Tygodnika Polskiego”

W kolorowym, starannie opracowanym
graficznie kalendarzu oprócz kalendarium
i pięknych zdjęć znajdziecie kilkadziesiąt
notek o sławnych Polakach i Francuzach
różnych epok, związanych z Polską i Francją,
narodem i kulturą polską i francuską.



WASZYNGTON

Wybory amerykańskie są najdroższe na świecie. Według przybliżonych ocen waszyngtońskich tegoroczna kampania wyborcza kosztowała republikanów i demokratów łącznie około 200 milionów dolarów.

Najdroższą pozycję w budżetach propagandowych stanowią czas zakupionych audycji telewizyjnych. Opłata za każde pół godziny wynosiła 100 tysięcy dolarów. Dalszymi co do wysokości pozycjami wydatków było komorne za wynajmowane lokale biurowe, pobory propagandzistów i koszty podróży, a wreszcie ogłoszenia prasowe.

Oficjalnie każda partia musiała podczas kampanii wydać na swojego kandydata po 40 milionów dolarów. Resztę pochłonęła propaganda na rzecz wyborów lokalnych.

KILONIA

Hitlerowski admirał i b. naczelny dowódca marynarki wojennej, Erich Raeder, zmarł w listopadzie w Kilonii (NRF), mając 85 lat. Raeder był ciężko chory od dłuższego czasu.

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze skazał w 1946 roku Raedera za zbrodnie wojenne na dożywotnie więzienie. W 1955 roku zwolniono go za zgodą wszystkich aliantów z więzienia w Spandau ze względu na zły stan zdrowia i późny wiek.

Nad grobem zmarłego przemawiał jego dawny zastępca, hitlerowski admirał Doenitz, którego skazano w Norymberdze na 10 lat więzienia i który karę swoją już odbył.

OTTAWA

Rząd Kanady podał do wiadomości, że pod pokrywą lodową Arktyki kanadyjskiej odkryto największe na świecie złoża ropy naftowej.

Wiercenia rozpocznie się już wiosną. Za pięć lat produkcja będzie w pełnym toku.

HOLLYWOOD

W Hollywood zmarł w wieku 76 lat amerykański reżyser filmowy Mac Sennet.

Do największych „odkryć” filmowych Senneta należy słynny komik, Charlie Chaplin.

FRANKFURT

Jedno z amerykańskich przedsiębiorstw budowlanych postanowiło zbudować we Frankfurcie nad Menem największy hotel w Niemieckiej Republice Federalnej.

Hotel ten posiadać będzie 1000 łóżek, a kosztować ma 40 milionów marek, czyli około 10 milionów dolarów.

KRASNOWODZK

Na pustyni Kara-Kum przeprowadzono próby „spacerujących” wież wiertniczych. Oryginalna konstrukcja wieży pozwalała na zmontowanie jej w odległości 120 km od strefy wierceń poszukiwawczych. „Spacerująca” wieża, zmontowana na ruchomym podwoziu, przebywała taką odległość w ciągu jednej doby. Potrzeba zaledwie trzech dni, aby ją uruchomić.

„Spacerujące” wieże wiertnicze ułatwiają pracę radzieckim geologom i przyspieszają poszukiwanie nowych terenów ropoносnych.

KATMANDU

Ze stolicy Nepalu wyruszyć ma w Himalaje yoga Maharishi Mahesh, aby w tamtejszych jaskiniach górskich spędzić resztę życia na postach i modlitwach.

Yoga ów jest założycielem nowej sekty i głosi, że szczęście na ziemi można osiągnąć jedynie poprzez całkowitą rezygnację z wszelkich uciech ziemskich. Sekta liczy już 2 tysiące członków, są pośród nich także ex-

możni Anglicy, którzy wyrzekli się znacznych majątków.

Założyciel nowej sekty nie będzie żyć w jaskiniach himalajskich samotnie. Towarzyszyć mu bowiem zamierza w jego wyprawie aż 30 angielskich zwolenników, którzy pragną się upewnić, czy podstawowa idea sekty jest słuszna.

NOWY JORK

Kierownik biura sztucznych organów anatomicznych przy klinice w Cleveland (USA), dr Kolff, wyraził pogląd, że za trzy lata będzie zapewne można zastąpić chore serce ludzkie przez serce mechaniczne.

Dr Kolff, który walnie się przyczynił do usprawnienia maszyny zastępującej płuća, wyjaśnił w specjalnym odczytaniu dla lekarzy specjalistów szczegóły dotyczące konstrukcji sztucznego serca. Będzie to mała i lekka pompka, wprawiana w ruch przy pomocy motorka elektrycznego.

LONDYN

Ludzie, którzy świetnie się kiedyś bawili na filmach z Douglasem Fairbanksem, nie są jeszcze starzy, a przynajmniej nie chcą się za starych uważać.

Jak ten czas jednak leci, jeśli syn Fairbanksa (posiadający zresztą to samo imię — Douglas) ma już siwe włosy, a ostatnio został nawet teściem, ponieważ jego 20-letnia córka, Daphne, poślubiła w Londynie niejakiego Westona, współwłaściciela przedsiębiorstwa okrętowego.

Na wesele przybyła niespodziewanie księżniczka Maigorzata wraz ze swoim niedawno poślubionym małżonkiem, Tony Armstrong-Jones'em.

GENEWA

Szwajcarska firma „Nestle” dostarczyła na rynek angielski herbatę w proszku, która rozpuszcza się momentalnie, zwana „nesteą”. Badania nad owym herbacianym proszkiem prowadzone były już od 1946 roku.

Jak dotychczas, „nesteą” zyskała sobie zarówno zwolenników, jak i zdecydowanych przeciwników.

HONGKONG

Miasto Hongkong, stolica kolonii brytyjskiej o tejże nazwie, jest najgęściej zaludnionym miastem na świecie.

Jeśli chodzi o tamtejsze warunki mieszkaniowe, najlepiej ilustruje je fakt, że na ogólną liczbę 3 i pół miliona ludności ponad 400 tysięcy ludzi mieszka w niszach i alkowach, w których można postawić tylko jedno łóżko, a około 600 tysięcy ludzi nie tylko, że nie posiada własnego łóżka, ale nie dysponuje nawet jednym całkowitym miejscem leżącym.

Nic zatem dziwnego, że spośród ogólnej liczby osób zatrudnionych aż czwarta część stara się sypiać w miejscach pracy.

BALTIMORE

Przy wjeździe na jedną z „błyskawicznych” autostrad amerykańskich ustawiono tablicę z następującym napisem:

„W tym Stanie zmarło w ubiegłym roku 4029 osób od gazu. Dwie osoby otruły się gazem. Dwadzieścia siedem osób zginęło na skutek wybuchu, zetknięcia z gazem płonącej zapalną. A cztery tysiące straciło życie, jadąc autem i, zanedo... dodając gazu!”

ŚWIĘTO LUDZI ODWAŻNYCH

„Nasz fach jest wam potrzebny” — mówią górnicy. W drugiej połowie XX w. świat wchodzi stopniowo w przyszłą erę atomu. Poszukuje się nieustannie nowych źródeł energii. Ogromne tamy wodne pomagają wyzwalać elektryczność. Rozkopuje się pustynne piaski w poszukiwaniu nafty. Ale podstawowym źródłem energii na całym świecie nadal pozostaje węgiel. Jest niezbędny człowiekowi jak chleb, woda i światło. Węgiel zaspokaja dobrane potrzeby człowieka, ale służy również przyszłości.

Cała współczesna chemia, przemysł plastyczny, rolnictwo opiera się na przemianach związków węgla. Węgiel jest bogactwem i Polski i Francji. Podobnie dymią dniem i nocą kminy Waibrzycha i Lens, Dąbrowy Górniczej i Montceau-les-Mines, Mysłowic i Béthune. Wspólna praca i wspólny cel łączy górników Śląska, Pas-de-Calais i Nordu.

Wydobycie węgla we Francji wynosi obecnie około 60 milionów ton rocz-

nie. Za tą cyfrą francuskiego przemysłu węglowego kryje się także wytrwała, uczciwa praca polskiego górnika. We wszystkich okręgach w Saint-Etienne, w Marles, w Bruay-en-Artois czy w Lens. Pierwsi Polacy pojawili się w górnictwie okręgach Francji jeszcze przed pierwszą wojną...

Człowiek stworzony jest do egzystencji na ziemi. Ale górnicy przeżywają większość swoich godzin w czarnych pokładach kopalń. Zawód zdawałoby się „jak najbardziej nieludzki” a przecież wymagający od człowieka wielkich walorów moralnych. O pracy w górnictwie decyduje nie tylko siła fizyczna. Wymaga ono nieustannej wytrwałości i odwagi, odpowiedzialności za siebie i innych.

Wielu z nas, górnicy i „ludzie z wnętrza” czytało „Germinal”, powieść Emila Zola. To piękna i bardzo prawdziwa książka. Autor opisuje w niej życie górników sprzed przeszło lat 70-ciu. Była to epoka wielkich katastrof. W nie tak wiele lat po ukazaniu się książki nastąpiły w roku 1906 tragiczne wypadki w Courrières koło Lens. Największa katastrofa w dziejach europejskiego górnictwa. Od czasu Emila Zola praca w kopalni przeszła prawdziwą rewolucję techniczną. Została nie tylko zmechanizowana. Nauczono się również unikać wielkich katastrof, skutecznie podpierając ściany żelazem i broniąc przed doływaniem śmiertelnych gazów. Jak twierdzą specjaliści, kopalniani delegaci, dziś prawie każdego wypadku można uniknąć. A jednak... od czasu do czasu pojawiają się w gazetach krótka żałobna notatka...

Od epoki, którą opisywał Emil Zola poprawiła się również społeczna sytuacja górnika. Ale istota górniczego zawodu nie uległa zmianie. Nie pokonano jeszcze w pełni wielkiego wroga górników — pylicy. W górnictwie kończy się działalność zawodową wcześniej niż w wielu innych specjalnościach. Czasem niewiele po przekroczeniu zaledwie 40-tu lat.

4 grudnia... Dzień „Barburki” jest dniem górników na całym świecie. Jest świętem ich solidarności i braterstwa. Ale warto, by w tym dniu zainteresowali się górnikami wszyscy inni, gdyż niemal wszyscy ludzie korzystają bardziej lub mniej pośrednio z bohaterskiego wysiłku górników.

Sukces polskiej muzyki w Paryżu WITOLD ROWICKI w Palais de Chaillot

W niedzielę 13 listopada odbył się w sali Palais de Chaillot w Paryżu wielki koncert symfoniczny z udziałem orkiestry Pachelou pod dyktando dyrygenta wielkiej orkiestry Filharmonii Narodowej w Warszawie Witolda Rowickiego. Na program koncertu złożyły się cztery utwory: Koncert na dwoje skrzypiec Bacha (soliści skrzypkowie pp. Szeryng i Corn), Koncert Skrzypcowy Beethovena (soliści skrzypki p. Szeryng — również Polak z pochodzenia), Concerto Giocoso Michala Spisaka — polskiego kompozytora zamieszkałego w Paryżu, oraz „Ognisty ptak” Strawińskiego.

Koncert był jeszcze jednym wielkim sukcesem polskiego dyrygenta, znanego zresztą publiczności paryskich sal koncertowych, a zarazem sukcesem znakomitych skrzypków.

Dni filmu polskiego w Nancy

Od połowy listopada rozpoczęły się w Nancy „Dni Filmu Polskiego” zorganizowane przez Cine-Club de Nancy. „Dni” inaugurowane zostały seansem filmu Andrzeja Wajdy „Popiół i diament”. Seans odbył się w sali „Olimpia” wypełnionej publicznością, która z żywym zainteresowaniem przyjęła film.

Drugiego dnia odbył się seans filmów krótkometrażowych, któ-

re również przyjęte zostały z uznaniem przez publiczność, zwłaszcza przez młodzież akademicką. Na program złożyły się m.in. „Wybrzeże bursztynowe”, „Dwaj ludzie z szafą”, „Pan Korek”, „Przechadzka po Starym Mieście”, a także dodatkowo „Sous-viens-toi” i „Varsovie quand même”.

W dalszym ciągu programu „Dni” odbyła się projekcja znane polskiego filmu „Kanał”.

Z okazji tego małego festiwalu filmowego konsulatu polski w Nancy zorganizował cocktail, na który przybyło wiele osobistości, przedstawiciele świata naukowego i artystycznego, dyrektorzy radia i telewizji, dziennikarze z miejscowej prasy francuskiej.

„Dni Filmu Polskiego” wzbudziły w Nancy wielkie zainteresowanie. Wiele miejsca poświęca im prasa oraz radio. Radiostacja „Lorraine-Champagne” przeprowadziła z wicekonsulem polskim w Nancy p. Boberskim wywiad połączony z wypowiedzią na temat odbywającego się festiwalu p. Gelot — przewodniczącego „Cine-Club de Nancy”.

PACZKI »PEKAO«

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek dla rodziny w Kraju.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE ■ PACZKI TEK-
STYLNE ■ PŁÓTNA ■ SAMOCHODY ■
MOTOCYKLE ■ ROWERY ■ CEMENT ■ CE-
GLA ■ MEBLE ■ RADIA ■ LEKARSTWA itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki do

BANKU POLSKA KASA OPIEKI S. A.
23, rue Taitbout-PARIS 9 - ème

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu
bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.

Z DZIEJÓW EMIGRACJI

Na stronie tej publikujemy wszelkie materiały nadsyłane przez Czytelników i dotyczące wydarzeń związanych z historią emigracji polskiej we Francji i w Belgii, a więc z losami Polaków na ziemi francuskiej i belgijskiej, ich udziałem w wojnach i powstaniach, zwłaszcza w ostatniej wojnie i w ruchu oporu.

Zapraszamy Czytelników interesujących się tymi zagadnieniami do nadsyłania nam takich materiałów, jak własne wspomnienia, zasłyszane relacje, przechowywane być może na dnie szuflad pamiętniki itp. Materiały zakwalifikowane do druku będą honorowane.

Redakcja „Tygodnika Polskiego”

POLACY PAS-DE-CALAIS W POWSTANIU ZBROJNYM 1944 roku*)

Bruay

1 września oddziały polskie i francuskie podejmują walkę z Niemcami. W toku walki nadciągają tanki niemieckie. Polacy i Francuzi zmuszeni zostali do wycofania się. Niemcy wzięli do niewoli trzech Polaków: Krupę Bronisława, Koczewskiego Stefana i Moczygębę. Zbliżający się do miasta Niemcy zostali powtórnie zaatakowani. Rozwścieczyło ich to i rozstrzelali trzech jeńców. Krupa i Koczewski zginęli, Moczygęba został ranny i ocalał. Tego dnia w walkach zginęło jeszcze 2 Polaków.

Clarence

W grupie francuskiej, która zaatakowała Niemców w lesie, znajdował się tylko jeden Polak. Podczas walki zdobył on karabin maszynowy. Kiedy Niemcy przeszli do kontrataku, patriotyci zmuszeni zostali do wycofania się. Polak jednak został i nadal prowadził ogień. Gdy wyczerpał amunicję, opuścił skrytkę i został na miejscu zabity od nieprzyjacielskiej kuli.

Sallaumines

2 września oddział PMP wyrusza w pościg za Niemcami w kierunku Hazebruck.

Courrières

3 września oddziały Polskiej Milicji Patriotycznej walczyły wraz z Francuzami przeciw siłom niemieckim. Walka trwała cały dzień.

Libercourt

4 września nie uzbrojony oddział PMP patrolował w lesie w pobliżu Phalempin. Oddział ten spotkał żołnierzy angielskich, którzy odstąpili Polakom 1 rewolwer i 1 granat. Uzbrojeni w ten sposób Polacy zaatakowali Niemców. W toku walki dowódca grupy, Szarek, został zabity.

Lens

W okolicach Lens, w Ostricourt i Haluch, Polacy wzięli czynny udział w walkach. Kompania PMP z okolic Lens wyruszyła wraz z oddziałami francuskimi w nocy z 4 na 5 września na front pod Bethune. W bitwie zginął jeden Polak i jeden został ranny. Inne kompanie PMP walczyły w Colonne-Ricouart i w Armentieres.

1 kompania: 3 września bierze udział w walce przeciw Niemcom. Zdobywa 1 karabin maszynowy pod Henin-Liétard.

2 kompania: uczestniczy w walkach pod Courrières. Zdobywa dwa karabiny i trzy granaty. 1 Niemiec wzięty do niewoli.

4 kompania: w bitwie pod Nouméa zdobywa 4 karabiny, 5.000 naboju i 13 paczek pocisków.

Z walk 5 pułku PMP (im. Burezykowskich)

1 kompania: 2 września o godz. 11,15 rozgorzała walka w miejscowości Liévin, wokół mostu. Kompania walczyła wspólnie z Francuzami. 1 oficer niemiecki pozostał na miejscu ciężko ranny. Tego samego dnia kompania starła się z patrolami niemieckimi przed pomnikiem poległych w Liévin. Polacy zaatakowali pod wieczór Niemców w lesie. Po krótkiej walce (15 minut) zdobyto dwa auta ciężarowe pełne amunicji, mundurów, butów i 1 samochód osobowy. 5 Niemców wzięto do niewoli. 3 września, dowódca batalionu kpt. Lewek udał się na czele 9 szeregów do Coinchy, gdzie zaatakowanych zostało 3 uzbrojonych volksdeutschów. Jeden z nich został ranny. Zdobyto 1 karabin i 2 skrzynie amunicji.

6 września kompania ruszyła w kierunku Armentieres. Rozbrojono 1 volksdeutscha, podpalamo 1 tank niemiecki i wzięto do niewoli kierowcę. Zdobyto 60 litrów benzyny i trzy taśmy naboju do armatki przeciwlotniczej. 2 pluton ruszył na pomoc Francuzom do Lens i Loos-en-Gohelle. O godzinie 6,00 rano Polacy rozbroili 8 Niemców zdobywając 2 karabiny maszynowe, 18 granatów i 100 naboju.

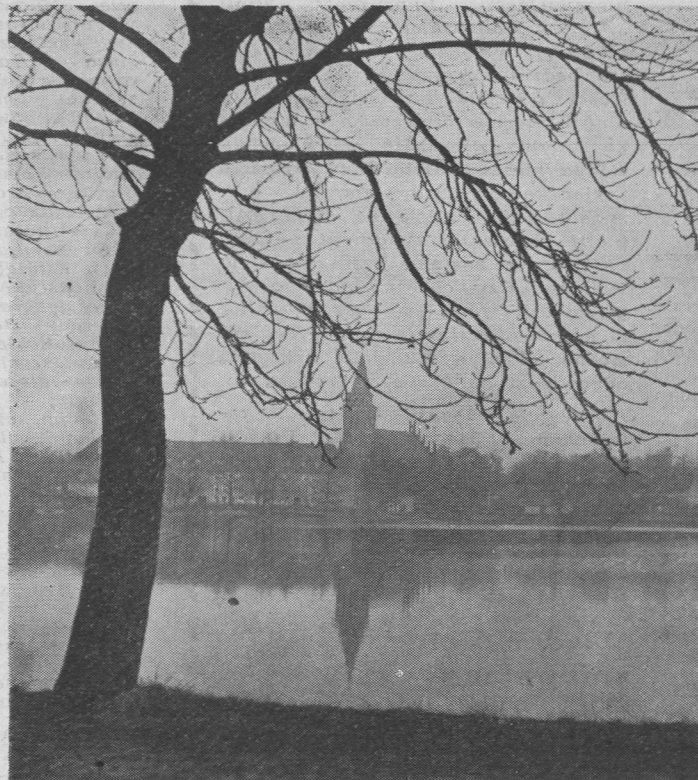
8 kompania: 2 września kompania walczyła przeciw Niemcom w Loos-en-Gohelle. Z uwagi na przytłaczającą przewagę sił wroga, Polacy musieli się wycofać. Ranny Stanisław Gabrielić, którego nie zdołano uratować, dobito został przez Niemców. (c. d. n.)

M.R.

(nazwisko i adres znane redakcji)

* Powyższy fragment komunikatów partyzanckich z północnej Francji stanowi dalszy ciąg naszej publikacji z numeru 44 z 6 listopada br. Materiały te drukujemy w oryginalnym brzmieniu zachowując ich styl i interpunkcję. W dalszych numerach ogłosimy materiały dotyczące walk 6 i 7 pułków PMP oraz oddziałów młodzieżowych w departamencie Pas-de-Calais.

600 LAT wiernego miasta



MINEŁO 600 lat, kiedy to wśród przepaścistych borów — puszczy Wielbarskiej i Piskiej, lasów Napiwodzkich — pięćdziesięciu bartników polskich założyło swe gniazdo. Ziemia ta była piękna, ale nieurodzajna, za to śródleśne polany i pełne kwiatów łąki nad jeziorami doskonale odpowiadały pszczełarstwu. I tak powstało Szczytno nad jeziorem Długim. Po dziś dzień istnieje tam przedmieście, zwane „Bartna Strona” na pamiętkę założycieli miasta. To właśnie zamek krzyżacki w Szczytnie opisał Sienkiewicz w „Krzyżakach”. Nakręcając film z „Krzyżaków”, reżyser A. Ford nie mógł jednak robić zdjęć na zamku w Szczytnie, gdyż dziś pozostały po nim tylko potężne stajnie. Można je oglądać na zapleczu siedziby szczytńskiej Rady Narodowej, która zajmuje nowoczesny budynek, tradycyjnie również „zamkiem” zwany.

Od chwili przepędzenia Krzyżaków, gdy Szczytno przestało odgrywać rolę wrogięgo bastionu w pobliżu granicy polskiej, nastąpił bujny rozwój miasta — ważnego punktu na trasie łączącej Mazowsze z Królewem. Z racji swego położenia Szczytno czerpało wielkie zyski. Było to zawsze miasto zamieszkałe prawie wyłącznie przez Polaków. Właścicielami 6 karczem byli Polacy, liczne warsztaty rzemieślnicze, głównie szewskie i krawieckie znajdowały się także w polskich rękach. Kolonistów niemieckich było tak mało, że gdy brat elektora brandenburskiego, Jerzy Fryderyk, chciał stawiać na miejscu dawnego zamku nowoczesny pałac, musiał w XVIII wieku sprowadzać majstrów Niemców aż z Norymbergi.

Nic dziwnego, że w XIX i XX wieku, gdy polska ludność Warmii i Mazur cierpiała najsroższy ucisk niemiecki, a potem hitlerowski, w Szczytnie znajdował się głów-

ny ośrodek polskiego ruchu wolnościowego. Działali tu w początkach naszego stulecia najwybitniejsi działacze mazurscy, zrzeszeni w szeregach Mazurskiej Partii Ludowej. Wielu z nich — jak Linka, Lanz, Leyding, czy założyciel Partii, Labusz — zginęło od skrytobójczych kul lub w niemieckich obozach koncentracyjnych. Nieliczni, jak Małek, Późny i in. przetrwali najcięższe lata niewoli i dziś nadal przewodzą Mazurom w oswobodzonej Ojczyźnie, rozwijając szeroką działalność społeczną i publicystyczną, a ostatnio zbierając i opracowując materiały do monografii 600-letniego miasta.

24 listopada br. Szczytno — zwane „miastem Juranda” — będąc obecnie jednym z 5 największych miast w woj. olsztyńskim obchodziło swój jubileusz. Obok robotników z browaru, tartaków, roszarni czy fabryki mebli, wzięli w tym święcie udział kolejarze miejscowego węzła, a przede wszystkim młodzież szkolna. Zjechały się delegacje wszystkich wsi powiatu szczytńskiego, przybyli wszyscy uczestnicy niedawnych walk o polskość Warmii i Mazur. Na placu koło tzw. „zamku” odbyła się wielka manifestacja wierności Szczytna dla Macierzy, a po wielkim pochodzie młodzieży, przebranej w staropolskie stroje — takie same, jakie przed wiekami nosili polscy mieszkańcy tego miasta — nastąpiła inscenizacja fragmentu Sienkiewiczowskich „Krzyżaków”, w którym genialny autor opisuje przybycie Juranda pod mury zajętego przez Krzyżaków zamku w Szczytnie. Goście obejrzeni również dawne pamiątki zgromadzone w miejscowym Muzeum Mazurskim: stare „Kancjonały” i „Bible”, roczniki „Mazura” i „Kurka Mazurskiego” — pism drukowanych po polsku w Szczytnie, stroje regionu mazurskiego, stare dokumenty i inne bezcenne dowody odwiecznej polskości tego miasta.

Od lat trwają w Szczytnie usilne starania, aby ten uroczy zakątek w głębi mazurskich lasów, otoczony w promieniu kilkunastu kilometrów wieńcem setki jezior, zamieścić w ruchliwy i atrakcyjny ośrodek ruchu turystycznego. Obok przewidzianej na najbliższe lata rozbudowy miejscowego przemysłu i budowy nowych domów mieszkalnych przystąpiono do budowy nowego hotelu na 150 miejsc, domu turystycznego, a w różnych punktach powiatu — kilkunastu osiedli domków campingowych.

15 tysięcy mieszkańców Szczytna uważa turystykę za największą szansę miasta. W ub. roku gościło ono 150 tys. turystów, w tym roku — ze względu na niezbyt sprzyjającą pogodę — 120 tys. osób z całej Polski i zza granicy. Liczba ta na pewno będzie wzrastać.

● PACZKI DO POLSKI

- zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
- wszelkie lekarstwa zagraniczne

● PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

- (Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.)
- Cło i inne koszty płatne u nas

● Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

- formalności i przekazy za bilety do Francji

Zalutruj Ci najperwniej i na odpowiedzialność firmy biuro

ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII,

Kronika FRANCUSKA

Ambasador PRL u prezydenta Francji

Ambasador PRL w Paryżu Stanisław Gajewski został przyjęty w drugiej połowie listopada przez prezydenta Francji de Gaulle'a.

Trzy razy referendum

Z lawiny pogłosek, domysłów i spekulacji zaczynają się powoli wyłaniać kontury planu w sprawie algierskiej. W świetle decyzji rady ministrów, oświadczenia ministra informacji Terrenoire'a i precyzji agencji France-Press plan ten przedstawia się następująco:

W pierwszej połowie grudnia ogłoszona zostanie oficjalnie decyzja w sprawie referendum, którego przedmiotem będzie projekt ustawy o „organizacji nowych, tymczasowych władz państwowych w Algierii”. Samo głosowanie odbędzie się w okresie późniejszym, „w odpowiedniej chwili”. Kiedy — dotychczas nie wiadomo. Według rozpowszechnionej opinii najprawdopodobniejszy byłby termin ostatnich dni stycznia przyszłego roku. Jednakże delegat generalny rządu francuskiego w Algierii Delouvrier oświadczył, że referendum nie może się odbyć przed upływem pierwszych trzech miesięcy 1961 r.

Brak również oficjalnej odpowiedzi na pytanie, czy referendum zostanie zorganizowane zarówno we Francji jak i w Algierii. Niemniej utrzymuje się, że do urn zostaną wezwani Francuzi i Algierczycy.

Prawdopodobnie pytanie przedstawione głosującym będzie brzmiało następująco: „Czy aprobowasz załączony projekt ustawy w sprawie nowej, tymczasowej organizacji władz państwowych w Algierii?”. Do kartki z tym pytaniem załączony zostanie zwięzły ujęty tekst projektu ustawy.

Tekst ten będący obecnie przedmiotem prac grupy prawników ma dotyczyć utworzenia „tymczasowego algierskiego organu wykonawczego” pod nazwą „rady wykonawczej” i powołania do życia „prowizorycznej rady doradczej”. Projekt ustawy potwierdzałby zasadę samostanowienia narodu algierskiego i przewidywał nowy podział administracyjny Algierii prawdopodobnie na bazie etnicznej.

Mówi się wreszcie, że szereg zarządzeń poprzedzi referendum: likwidacja generalnej delegatury rządu w Algierii, a więc odwołanie Delouvriera oraz utworzenie w Paryżu ministerstwa do spraw Algierii.

W konsekwencji nie ma mowy o utworzeniu „rządu algierskiego” wbrew pewnym pogłoskom krążącym na ten temat.

W sumie referendum to będzie dotyczyło jedynie zarządzeń tymczasowych a nie definitywnego statutu Algierii. Dlatego planowane jest drugie referendum, tym razem w sprawie samostanowienia. Odbędzie się ono wyłącznie w Algierii.

Kiedy nastąpi to drugie referendum? Przed jakim wyborem zostaną

postawieni Algierczycy? Czy wybór ten ograniczy się do „secesji”, czyli niezawisłości, „francyzacji”, czyli „Algierii francuskiej” i „Algierii algierskiej związanej z Francją”? Czy też będzie również mowa o możliwości podziału terytorialnego według kryteriów etnicznych w wypadku gdyby większość opowiedziała się za niezawisłością? Czy wreszcie znając kategoryczne stanowisko prezydenta de Gaulle'a na rzecz „Algierii algierskiej związanej z Francją” sprawa zostanie uproszczona do formuły „Czy chcesz budować Algierię z Francją, czy bez Francji?” Z braku oficjalnych propozycji nie można chwilowo udzielić wiążącej odpowiedzi na żadne z tych pytań.

Wreszcie odbędzie się trzecie referendum: tylko na terenie Francji celem „zatwierdzenia konsekwencji samostanowienia”.

Czy realizacja tego trzykrotnego referendum przyniesie upragniony cel, jakim jest przywrócenie pokoju w Algierii? To już inna sprawa.

Wiadomości kulturalne

Wydarzeniem literackiego sezonu w Paryżu było wydanie u Gallimarda tomu poezji Aragona „Les Poetes”. Krytyka przyjęła nowe dzieło autora „La Semaine Sainte” z dużym uzuraniem.

Przy okazji warto odnotować, że szeroko rozpowszechniano ostatnio pogłoski, nie po raz pierwszy zresztą, że Aragon ma kandydować do Akademii Francuskiej. Sam Aragon temu zaprzeczył jak najbardziej energicznie, chociaż wiadomo, że swym talentem i tak zapisał się wśród najlepszych pisarzy XX wieku.

B. M.

List z Kraju

DROGI STACHU!

Jednym z niewątpliwie ciekawszych ludzi w Polsce jest Stefan Kisielewski, człowiek o tyśiącu zainteresowań, człowiek wesoły, ale (z rzadka) umiejący być również poważny. Miłośnikiem muzyki znany jest Kisielewski jako zdolny kompozytor, nie gardzący również krytyką muzyczną, zwolennikom literatury — jako autor szeregu różnorodnych książek, amatorom publicystyki jako dowcipny felietonista — prowadzący stałą rubrykę w katolickim „Tygodniku Powszechnym”, a ludziom interesującym się polityką — jako poseł na Sejm, członek katolickiego koła poselskiego „Znak”, którego dość częste wystąpienia na plenarnych posiedzeniach i w komisjach sejmowych często nie są słuszne, ale zawsze szokujące. Zresztą — nie tylko w Sejmie — ale na przykład również w swojej działalności publicystycznej Kisiel — taki jest bowiem jego pseudonim felietonisty — często szokuje nie tylko czytelnika, ale nawet własną redakcję. Myślę, że „Tygodnik Powszechny”, pismo bądź co bądź dość bliskie hierarchii kościelnej, miał nieraz kłopoty ze strony swych duchownych przełożonych w związku z wypowiedziami Kisielewskiego, dość śmiało również, jeżeli chodzi o tradycyjne wypowiedzi na temat religii.

Otóż ten nasz Kisiel zamieszczał ostatnio w „Tygodniku Powszechnym” kilka felietonów w związku z swoją podróżą do Zachodniej Europy (m. in. do Francji). Interesujący i słuszny wydaje mi się jego

felieton „O braku poinformowania”, w którym autor narzeka, że podczas gdy inne kraje potrafią znakomicie „sprzedawać” swoje osiągnięcia artystyczne i ekonomiczne, Polska nie potrafi odpowiednio poinformować zagranicę o naszych zdobyczkach i sukcesach.

Chcę powiedzieć, że i mnie nieraz, gdy byłem za granicą, krew zalewała, gdy ludzie pletli duby smalone na temat Polski, zupełnie nie orientując się, jak jest rzeczywiście. My w Polsce naprawdę mamy dość tego tradycyjnego poklepywania Polaków po ramieniu: „Ach tak, Polak, wiemy, wiemy, wyście tak strasznie cierpieli i byliście tacy bohaterscy, wiemy, wiemy, Kościuszko, Pułaski, Mickiewicz...”

A o dzisiejszej Polsce — nic. O Polsce, która nie jest tylko krajem pięknych widoków i wspomnień przeszłości, ale przede wszystkim krajem burzliwie rozwijającego się przemysłu, krajem Nowej Huty i wielkich stoczni okrętowych, krajem huty aluminium w Skawinie i wielkich kombinatów przemysłowych wytwarzających samochody i samoloty, traktory i maszyny elektronowe, wysokiej jakości obrabiarki i aparaturę radiowo-telewizyjną, krajem budującym domy, szkoły, szpitale, teatry w tempie niespotykanym — na świecie wciąż jeszcze głucho. Nie cierpiętnictwo, ale rozmach twórczy jest znamiennym dzisiejszej Polski; nie współczucia, lecz szacunku dla naszych zdobyczy i osiągnięć, które wcale nie przyszły nam łatwo, mamy prawo żądać od innych narodów.

Nasz rozwój ekonomiczny, w parze z którym idzie ogromny postęp w innych dziedzinach, w oświacie, kulturze, w sporcie (to nie jest mój kochany, przypadkowy, że Polska tak wysoko zaważowała na ostatniej Olimpiadzie, podczas gdy niektóre inne państwa...) stawia nas w rządzie młodych, przężnych państw, mających ogromną przyszłość przed sobą. Nie wyrzekając się bynajmniej przeszłości, kierujemy jednak oczy ku przyszłości, ku dobrej przyszłości Polaków.

Kisielewski ma oczywiście rację, kiedy skarży się na to, że krajowe ośrodki, które powinny dbać o rzeczową, prawdziwą informację o Polsce na świecie, nie do końca spełniają swoją rolę. To już nasza sprawa w kraju będzie — tak nacisnąć gdzie trzeba, by ten stan rzeczy uległ zmianie. Ale wydaje mi się, i dlatego właśnie o tym piszę do Ciebie, że spora rola przypada tu również polskiej emigracji.

Myślę tak: gdyby ja był emigrantem, to bez względu na moje poglądy polityczne, starałbym się o to, by świat dowiedział się prawdy o kraju, z którego pochodzę. Starabym się o to, by cudzoziemcy, wśród których mieszkam, szanowali moją Ojczyznę, by byli poinformowani o tym, co się w niej dzieje, jakie postępy i jakie zdobycze osiąga naród, z którego się wywodzę. Myślę, że ludzie polskiego pochodzenia mogą być dumni ze swego kraju i mają prawo od innych wymagać dla niego szacunku.

Pozdrawiam Cię
serdecznie
Marian

ZWIERZĘTA DRAPIEŻNE na BAŁTYKU

ORGANIZATORZY morskich sił zbrojnych Niemieckiej Republiki Federalnej bynajmniej nie ukrywają, że główne zadania szybko rozwijającej się Bundesmarine dotyczą przede wszystkim Bałtyku. Zresztą, niezależnie od deklaracji oficjalnych, takie właśnie umiejscowienie zadań Bundesmarine wynika zarówno z aktualnego, jak i planowanego jej rozlokowania.

Według planów dowództwa OTAN, marynarka wojenna NRF, stanowiąca — organizacyjnie rzecz biorąc — ogniwo północnoatlantyckich sił morskich, stacjonować ma przede wszystkim na Bałtyku. Tu właśnie przewiduje się rozmieszczenie 14 zgrupowań okrętów w łącznej liczbie 120 jednostek pływających. Tymczasem, dla Morza Północnego, bądź co bądź bliższego NRF niż Polski, planuje się tylko 7 zgrupowań, obejmujących łącznie 60 okrętów.

Wymienionych liczb jeszcze nie osiągnięto. Pocięzając by się można również tym, że układ o Unii Zachodnioeuropejskiej nakłada na NRF ograniczenia, jeśli chodzi o wielkość okrętów (do 3 tysięcy ton), kaliber artylerii (do 12,7 cm) i rozmiar łodzi podwodnych (do 250 ton). Wiadomo jednak, że już od 1959 r. w skład floty podwodnej Bundesmarine wchodzi bardzo nowoczesna łódź podwodna o wyporności 1500 ton, a więc z górą

4-krotnie większej niż dozwolona. Niemniej jednak Bundesmarine dysponuje łodzią „legalnie”, jako że Rada Unii zaakceptowała ją „do celów próbnych”. Takich przykładów można by przytoczyć więcej.

Według oficjalnych publikacji rządu NRF obecny stan floty zachodniemieckiej obejmuje sto kilkadziesiąt jednostek wojennych, a jej stan personalny około 20 tysięcy marynarzy, podoficerów i oficerów. Ponadto Bundesmarine dysponuje już od dawna własnym nowoczesnym lotnictwem morskim, przystosowanym do zwalczania łodzi podwodnych, wykonywania wszystkich zadań zwiadowczych i bojowych.

Swoje początki bońska marynarka wojenna zawdzięcza pomocy państw atlantyckich ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Obecnie z atlantyckiej pomocy bynajmniej się nie rezygnuje, niemniej jednak w coraz większym stopniu rozwój Bundesmarine zasadza się na możliwościach produkcyjnych stoczni NRF. W oparciu o własną bazę produkcyjną powstają ostatnio 4 nowe zgrupowania: dwie eskadry trawlerów i dwie eskadry ścigaczy. Wszystkie okręty tych zgrupowań wyposażono w maszyny odmagnezyzowane, jednostki te więc mogą pływać bezpiecznie po obszarach zaminowanych.

Nowe ścigacze są dwa razy większe od ścigaczy hitlerowskich z II wojny światowej i przynajmniej dwukrotnie

silniej uzbrojone, nawet jeśli by nie uwzględniać żadnych instalacji nadających się do stosowania rakiet o głowicach atomowych. A dodać warto, że te ścigacze, które stacjonują na Bałtyku, ohrzczone nazwami zwierząt drapieżnych, a te z Morza Północnego — nazwami drapieżnych ptaków. Wszystkie rozwijają szybkość ponad 80 km na godzinę.

Dzisiaj Bundesmarine — mimo swoich wiadomych tradycji, związanych z takimi przestępcami wojennymi, jak admirałowie hitlerowscy Raeder i Doenitz — jest jeszcze dość daleka od swojego szczytu rozwojowego. Ale już większość jej manewrów, odbywanych corocznie wiosną i jesienią, rozgrywa się w rejonie Bałtyku. Kiedy w pełni się zrealizują jej plany rozwojowe, na pewno nie będzie to najsłabsza w Europie flota wojenna. A zresztą, przewidywane plany zawsze mogą ulec dalszej zmianie.

Oczywiście, Bundeswehra, a więc i jej część składowa — Bundesmarine, dzisiaj na pewno nie jest samodzielna. Ale czy za parę lat — zwłaszcza wobec tempa swoich nowoczesnych zbrojeń — zechce się za taką uważać, bynajmniej nie jest pewne. A jeśli chodzi o „obronę narodów” — jak świat światem, militeryzm niemiecki nigdy nie brał żadnego narodu w obronę, zawsze natomiast atakował sąsiadów.



NIE TYLKO W PIZIE MAJĄ KRZYWĄ WIEŻĘ

● Dwa miliardy na szkoły

Po dwóch prawie latach zbiórki na Społeczny Fundusz Budowy Szkół — ogólna suma przekroczyła 2 miliardy 300 tysięcy złotych, z tego przeszło miliard złotych wpłynął w tym roku. Najofiarniejsze jest województwo katowickie, dalej bydgoskie, koszalińskie, wrocławskie, opolskie. Z funduszy społecznych w ciągu najbliższych 5 lat zostaną zbudowane 1.223 szkoły podstawowe, z czego 837 — na wsi.

● Ku czci pomordowanych

Dla uczczenia pamięci polskich profesorów, zamordowanych w masowych egzekucjach przez hitlerowców we Lwowie — profesorowie wrocławscy zainicjowali budowę pomnika. 3,5-metrowy pomnik zostanie wzniesiony we Wrocławiu na Placu Grunwaldzkim, znajdują się na nim nazwiska ofiar hitlerowskiego barbarzyństwa, m. in. nazwisko Tadeusza Boya-Zeleńskiego, niezwykle zasłużonego dla upowszechnienia literatury francuskiej w Polsce. Pomnik będzie odsłonięty za pół roku.

● W statkach rybackich — pierusi

Polski przemysł okrętowy w dziedzinie budowy statków rybackich zajął czołowe miejsce na świecie. W ostatnim roku zbudowano na świecie (bez ZSRR) jednostki rybackie o łącznej pojemności 163 tys. BRT, produkcja Polski wyniosła w tym 50 tys. BRT. Polska jest przy tym jednym z nielicznych krajów budujących statki — bazy rybackie, mogące pływać 70 dni bez zawijania do portu.

Obecnie przystępuje się w Gdańsku do wykonania prototypu statku-bazy-przetwórni oraz trawlera-zamrażalni, przystosowanego do łowienia i przechowywania ryb w warunkach tropikalnych. Ten ostatni typ statku będzie przydatny w związku z opanowywaniem przez polskich rybaków nowych łowisk tuńczyka na wodach afrykańskich.

● Do Biskupina z... Sobiejuch

W Sobiejuchach w województwie bydgoskim odkryto rewelacyjne szczątki prasłowiańskiego grodziska sprzed około 2 tysięcy 600 lat. Jest to największa osada prasłowiańska spośród odkrytych dotychczas na terenach Polski. Zdaniem warszawskiego archeologa, prof. Rajewskiego, to właśnie mieszkańcy Sobiejuch wskutek dwukrotnego zniszczenia ich bogatej osady przez najazdów przemieśli się głębiej na południe i założyli sobie nowy gród — sławny Biskupin.

● Małcużyński w Polsce

Znakomity pianista Witold Małcużyński w czasie swego pierwszego powojennego pobytu w Polsce dał 6 koncertów, drugiego — 12, obecnego zaś — 17. Wielkiego rodaka otacza bowiem w kraju ogromny szacunek i entuzjazm dla jego talentu. Mieszkańcy Elbląga ze spontanicznych składek kupili ostatnio specjalnie fortepian marki „Steinway”, aby tylko Małcużyński zechciał przybyć do ich miasta z koncertem. Pianista, oczywiście, spełnił ich życzenie.

— W Warszawie natomiast Filharmonia Narodowa ma do dyspozycji pianistów aż 6 znakomitych fortepianów koncertowych do wyboru. O

czymś takim gdziekolwiek indziej na świecie można tylko marzyć — stwierdził Małcużyński.

Brał on również udział we wszystkich uroczystościach, związanych ze 150-leciem Konserwatorium Warszawskiego, łącznie z obiadem koleżeńskim i bale.

Podczas pobytu w Zakopanem Witold Małcużyński koncertował w sanatorium akademickim, natomiast na Harczie, u wdowy po poecie Kasprowiczu — powitała go kapela góralska.

● Jerzy Albrecht ministrem finansów

Na wniosek Prezesa Rady Ministrów Sejm powołał Jerzego Albrechta na stanowisko ministra finansów. Poprzedni minister finansów, Tadeusz Dietrich, zmarł w lecie tego roku. Jerzy Albrecht pochodzi ze wsi Wrzeszczowice pod Łodzią i ma obecnie 46 lat. W latach 1932—1939 odbywał studia na Politechnice Warszawskiej i ukończył Akademię Nauk Politycznych. W czasie wojny współorganizował Gwardię Ludową, w 1942 roku został aresztowany przez gestapo i przez 3 lata był więźniem hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Od 1955 roku był członkiem Rady Państwa, od 3 lat — zastępcą jej przewodniczącego.



Zeby spojrzeć prosto w górę na zwieńczenie jednej z wież, ocalałych ze starych fortyfikacji Torunia, trzeba stanąć aż o półtora metra od jej podstawy. 15-metrowa wieża jest bowiem aż o półtora metra odchylona od pionu i stoi w ten sposób podobno już od XV wieku czyli od czasów Kopernika. Wieża ta została zbudowana wcześniej, w 1271 r. w systemie murów, wież i bram, którymi Krzyżacy po zajęciu Torunia ołiarowanego im lekomeyście przez księcia Konrada Mazowieckiego — bronili się przed wrogimi im Polakami.

Torunianie tak wytrwale i zaciekle walczyli o wypędzenie załogi krzyżackiej ze swego miasta i przyłączenie go spowrotem do Polski, że kiedy wreszcie to nastąpiło — król Kazimierz Jagiellończyk w uznaniu patriotycznych zasług nadał Toruniowi wyjątkowe, suwerenne prawa.

Rodziny gród Kopernika przez długie lata był wielkim portem Polski, gdzie przeładowywano towary ze wszystkich i do wszystkich stron świata, Toruń miał również własną flotę, która utrzymywała stałe połączenia handlowe z Flandrią.

Jeszcze tylko 7 tysięcy mieszkańców brakuje dziś Toruniowi, by stać się 100-tyśięcinnym miastem, które nadal służył będzie nauką, archiwami, muzeami, zabytkami architektury i zabytkami staropolskich gustów... kulturalnych, czyli piernikami.

DZIELNE KOBIETY

25, 8 i 5 lat — oto wiek Marii Chylickiej, Halinki Kozioł i Lucynki Zimnej, które ostatnio dały przykład kobiecej odwagi. Maria Chylicka, księgowa tartaku w Niekłaniu, podczas przewożenia pociągiem 80 tysięcy zł — została napadnięta przez 4 uzbrojonych bandytów. 3 wyskoczyło z łupem z pociągu, ale czwartego księgowa zdolała wciągnąć z powrotem do wagonu i tak go zbiła, że przytomność odzyskał dopiero w komisariacie. Dzięki zeznaniom schwytanego ujęto 33-osobową szajkę, której udowodniono 18 napadów. Maria Chylicka otrzymała medal za ofiarności i odwagę.

Bohaterski czyn wslawił także 8-letnią Halinkę Kozioł z Krakowa. Narażając życie, uratowała ona z płonącego baraku swego brata, 2-letniego Andrzeja. Halinka otrzymała wiele upominków od różnych instytucji i osób prywatnych oraz dyplom honorowy i książeczkę oszczędnościową z wkładem pieniężnym od Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wreszcie niezwykłą przytomność umysłu wykazała 5-letnia Lucynka Zimna w Długopolu Zdroju. Podczas spaceru nad Nysą Kłodzką 4-letnia jej siostrzyczka Ewa wpadła do rzeki. Nie zważając na przejmujący chłód październikowej wody — Lucynka weszła w nurt i starała się podać tonającą siostrze gałąź, na szczęście — zdolała dosięgnąć ręki Ewuni i wydosłała ją na brzeg.

Trudno powiedzieć o nich — słaba pięć.

TYDZIEŃ w skrócie

BRZÓW (Rzeszowskie) — Mieszkańcy tego powiatu okazali się najofiarniejsi w całym województwie. W 10 miesięcy wpłacili zadeklarowane przez siebie sumy na Społeczny Fundusz Budowy Szkół, wypełniając „plan” roczny przed terminem.

LIDZBARK WARMIŃSKI — Największy w Polsce i we wszystkich krajach demokracji ludowej kombinat mleczarski będzie tu od stycznia 1963 r. przetwarzać 135 tysięcy litrów mleka na masło i sery.

ORŁOWINY (pow. Opatów) — W plantacji przedsiębiorstwa „Las” zebrano 2.000 kg owoców róży. Większość owoców dorównywała kolorem i wielkością dorodnym pomidorom.

MILANÓWEK (Warszawa) — Fabryka cukierków produkuje najlepsze w kraju tzw. mleczne „krówki”. 100 tys. kg „krówek” zamówiła Kanada.

BLACHOWNIA ŚLĄSKA (Opolskie) — Uruchomiono szósty i ostatni zarazem turbosespół drugiej co do wielkości elektrowni w Polsce (360 megawatów mocy produkcyjnej). Na jedną kilowatt-godzinę (kWh) zużywa się tu zaledwie 370 gramów węgla.

LUBIESZEWO (Bydgoskie) — Miejskowa spółdzielnia produkcyjna połączyła się z sąsiednią spółdzielnią ze Strzelca. Kilkudziesięciu członków uprawia odtąd wspólnie 250 hektarów ziemi.

STASZÓW (Kieleckie) — W niespełna 3 miesiące żołnierze jednostki wojskowej z Płocka wybudowali na rzece Czarnej drogowy most żelazo-betonowy.

WROCLAW — W Ogródzie Botanicznym po raz drugi zakwitła Amorphophalus Rivieri. Ta kapryśna roślina południowo-azjatycka zwykle w europejskich szklarniach zakwita co najwyżej raz na kilka lat.

MESZCZE (k. Piotrkowa) — W lesie, na terenie dawnej prochowni, odsłonięto pomnik dla uczczenia pamięci 40 młodych harcerzy i uczniów piotrkowskich

szkół średnich, którzy zostali rozstrzelani przez hitlerowców.

ADAMOWO (Poznańskie) — W budowie kopalni węgla brunatnego przeszkadza rzeczka Tereszyna, dopływ Warty. Przystąpiono więc do wyłobienia jej nowego koryta. Zamiast do Warty, Tereszyna wpadać będzie do Kiełbaski.

JELENIA GÓRA — Po raz pierwszy w historii miasta uroczyste rozpoczęto tu rok akademicki. Otwarty punkt konsultacyjny Wyższej Szkoły Ekonomicznej z Wrocławia stanowi początek własnej jeleniogórskiej uczelni.

SULEJÓW (Łódzkie) — W Pilicy pojawiły się lososie. Nie wiadomo co skłoniło te ryby do porzucenia potoków górskich i do żerowania w dotychczas nigdy przez siebie nie odwiedzanych wodach.

PŁOCK — Fabryka Maszyn Żniwnych rozpoczęła seryjną produkcję nowoczesnego kombajnu zbożowego KZB-3A, wyposażonego w silnik dieslowy. Jeszcze w tym roku 550 KZB-3A opuści fabrykę. Zaletą ich jest specjalne urządzenie pozwalające na zbiór ziół wyległych i powikłanych.

STARY DZIERZGON (Olsztyńskie) — Stanisław Bujalski, kierownik miejscowej szkoły podstawowej, posiada podarowany mu kiedyś w Azji „czarodziejski flet”. W wolnych chwilach pan Bujalski zabawia się w zaklanianie węży. Dźwięki fletu jak na komendę wywołują je z lasu.

ZAKOPANE — Wytwórnia nart nie może nastarczyć zapotrzebowaniu krajowemu i zagranicznemu. Będzie więc rozbudowana i produkować będzie dwa razy więcej „desek”, w tym również metalowe i z włókien szklanych.

BYTOM — Otwarto piękny trzypiętrowy Dom Meblowy o powierzchni wystawowej 800 m². Sprzedaż głównie mebli nowoczesnych — roczne obroty planowane na 70 milionów złotych.



Kobieta z akordeonem

Rendez-vous z Lidia Kotalówną

Czytelnicy nasi przypominają sobie ją na pewno. O tej młodej i utalentowanej akordeonistce polskiej z Nordu pisaliśmy obszernie w ubiegłym roku. Od tego czasu upłynęło wiele miesięcy, podczas których nasza Rodaczka pracowała nad udoskonaleniem swej gry i odniosła nowe sukcesy. Przed kilkoma tygodniami p. Lidia Kotalówna uczestniczyła jako przedstawicielka Francji w eliminacjach o tytuł mistrza świata, w Międzynarodowym Konkursie Akordeonistów we Wiedniu.

NASZ korespondent p. Stanisław Kocik przeprowadził krótki wywiad z p. Kotalówną.

— W jakich imprezach brała Pani udział?

— W tym roku? Np. w konkursie „Coupe Nationale”, w którym wzięła udział akordeonistka z całej Francji. Odniosłam na nim duży sukces...

— To znaczy?

— Zdobyłam pierwszą nagrodę, czyli tytuł mistrzyni Francji. A poza tym — tak, to było 28 maja, wzięłam udział w eliminacjach, na których wybierano dwóch przedstawicieli Francji na konkurs międzynarodowy...

— I?

— Poszczęściło mi się. Zająłam i tu pierwsze miejsce... No i dzięki temu właśnie pojechałam do Wiednia.

— Na konkurs międzynarodowy?

— Tak, nie zapomnę nigdy tego konkursu... Zostałam — a właściwie zostaliśmy (było nas 26) — przyjęci z niezwykłą serdecznością. A publiczność! Trudno powiedzieć, jak bardzo ta publiczność była miła! Jaka sympatyczna! Konkurs trwał tylko dwa dni — 22 i 23 października, ale pozostawił piękne wspomnienia... Zdobyłam pierwsze miejsce w kategorii żeńskiej, a co za tym idzie, przywiozłam z Wiednia dyplom, wazon porcelanowy (wartości 60.000 franków), i medal pamiątkowy. No i, oczywiście, wiele wrażeń.

— Mówiła Pani przed chwilą o wazonie porcelanowym, który otrzymała Pani po kon-

kursie. Chcielibyśmy zrobić zdjęcie dla naszego pisma, właśnie z tym wazonem...

— Niestety, nie mam go już w Paryżu. Zawiozłam go do Nordu... mamie.

— Czym się Pani zajmuje obecnie? Czy ma Pani tak zwane „plany na przyszłość” i jeśli tak, to jakie?

— Jako „professeur diplômé de l'Ecole Supérieure d'Accordéon de Paris”, pracuję obecnie w Paryżu. Uczę gry na akordeonie i na pianinie. Gdzie? Tu, niedaleko, na rue d'Hauteville, pod numerem 17... A plany? Wystąpię 3 grudnia, w ramach „attractions”, na balu w „Mutualité”. A tak w ogóle? Będę się przygotowywać do konkursu międzynarodowego na rok 1961.

— Czy była Pani już w Polsce?

— W Polsce nie byłam nigdy, ale bardzo pragnę ją poznać, przecież wychowałam się w polskiej rodzinie. Mam nadzieję, że wkrótce nadarzy się okazja i że będę mogła tam pojechać.

— Życzymy Pani tego z całego serca. Życzymy również dalszych pięknych sukcesów.

nowietrze W KUBEK WCIŚNIĘTE



Zaczęło się wszystko od żyjącego w II wieku naszej ery, urodzonego w Syrii greckiego satyryka Lukiana. Kpiąc z podróżników, którzy swoje relacje z wędrowek ubarwiali najbardziej dziwnymi przygodami, Lukian opisał własne przeżycia, zaznaczając jednak na wstępie, iż nie mają one nic wspólnego z rzeczywistością. „M. in. Lukian opowiada, jak pewnego razu straszliwa burza cisnęła statek, którym płynął, aż na księżyc. Tutaj stwierdził, że księżycanie czyli Seleniści odżywają się inaczej niż ludzie, a za napój służą im powietrze, wciśnięte w kubki. Krotochwily Grek nie przypuszczał nawet, że jego fantazjowanie stanie się w przyszłości przedmiotem dociekań największych uczonych świata.



Dopiero po szesnastu stuleciach do poruszonej przez Lukiana sprawy powrócił największy chemik XVIII wieku — Francuz Lavoisier, uważany dziś powszechnie za twórcę nowoczesnej chemii. W swym epokowym podręczniku Lavoisier twierdzi, że aby uzyskać skroplone powietrze trzeba obniżyć jego temperaturę do maksymalnych granic. „Gdyby ziemia — pisał — znalazła się nagle w okolicy niesłychanie zimnej, np. w pobliżu Jowisza lub Saturna, wtedy... powietrze przestałoby istnieć w postaci gęstym niewidzialnego z powodu braku dostatecznego ciepła, powróciłoby ono do stanu ciekłego, a ta zmiana dałaby początek ciecizom, o jakich w chwili obecnej nikt z nas nie ma wyrobionego jeszcze pojęcia”.



Wywody genialnego Francuza potwierdziły się w sto lat później. Dokonał tego również genialny samouk, Anglik Michał Faraday, który dzięki usilnej pracy stał się z chemika introligatorskiego jednym z najpotężniejszych umyśłów w dziedzinie chemii i fizyki. W ciągu 25 lat udało się Faradayowi przeprowadzić w stan ciecizy wszystkie znane wówczas gazy z wyjątkiem wodoru, azotu, tlenu, tlenku węgla, tlenku azotu i metanu (gazu bagiennego). Próby ich skroplenia zakończyły się niepowodzeniem, gdyż Anglik nie potrafił dostatecznie obniżyć ich temperatury, zaś samo zwiększenie ciśnienia, stosowane przez niego w udanych doświadczeniach, okazało się tym razem niewystarczające.



Dalsze próby w tym kierunku podjął Francuz Louis Paul Cailletet (1832—1913) w Chatillon-sur-Seine. Skonstruował on bardzo praktyczny aparat, pozwalający z łatwością poddać badany gaz wysokim, dochodzącym do tysiąca atmosfer ciśnieniom przy użyciu pompy hydraulicznej. Mimo jednak poddawania owych „opornych” gazów ciśnieniu kilkuset atmosfer, Cailletet nie osiągnął pożądanego rezultatu. Wówczas uzupełnił swój aparat o jeszcze jeden szczegół konstrukcyjny — kurek, pozwalający nagle wypuścić z niego wodę. Gwałtowny spadek ciśnienia z kilkuset do jednej atmosfery spowodował chwilowe skraplanie tlenu. Doświadczenia te oglądał młody Polak, Zygmunt Wróblewski.

NAPOLEON I KOPERNIK

W XIX wieku w Toruniu toczyła się istna walka o to, który dom przy ulicy św. Anny był domem Kopernika — czy ten pod numerem 30, czy też pod numerem 17. A jak do dziś twierdzą torunianie, wszystkiemu był winien... Napoleon. Otóż kiedy w 1812 roku Napoleon przybył do Torunia i stanął na kwatery w Rynku, zaraz ka-

zał sobie pokazać osobliwości i zabytki miasta, a przede wszystkim dom Kopernika. Stropieni tym pośpiechem rajcy miejsca — od przybycia Napoleona nie minął jeszcze i kwadrans — zaprowadzili Napoleona na ulicę św. Anny i pokazali dom pierwszy z brzegu. Moment ten został uwieczniony na obrazie namalowanym później w Paryżu.

Był to właśnie dom pod numerem 30, który po wizycie Napoleona stał się oficjalnym domem Kopernika. Sprytny szwec, który tam mieszkał, pokazywał nawet zwiedzającym „łóżko Kopernika” i pewnie robił niezły interes na „kopernikowskich pamiątkach”. Dom ten zwiedzał również Chopin. A w 1872 r. wmurowano nawet tablicę pamiątkową. Tymczasem burmistrz Bender, nie bacząc na napoleońsko-chopinowską tradycję,

wynałaził w starych dokumentach, że Kopernik urodził się w domu pod numerem 17.

Prawdziwy dom Kopernika został zresztą zburzony w czasie oblężenia Torunia w 1813 roku, a więc w rok po wizycie Napoleona. Tablica pamiątkowa figuruje na kamienicy zbudowanej już później. Tablicę z domu pod numerem 30 usunięto dopiero w 1933 roku i na tym spór zakończono.

BARBURKOWE WIZYTY

W związku ze Świętem górników w dniu 4 grudnia zwanym popularnie Barburką, przedstawiciele redakcji „Tygodnika Polskiego” odwiedzili kilku górników polskich we Francji. Oto ich zdjęcia i wypowiedzi.

„Proszę państwa, gdybym teraz zjechał na dół to bym już zupełnie nie poznał kopalni — opowiada pan Jan Zając, nestor polskich górników w Barlin. — Górnictwo przeżyło prawdziwą rewolucję techniczną. Dawniej były rolnik zjeżdżający po raz pierwszy do szybu mógł od razu zmienić zawód i chwycić za kilof. Obecnie trzeba poznać działanie maszyn. Mój wnuk, który będzie górnikiem chodzi do specjalnej szkoły przygotowawczej. Maszyny zresztą nie ułatwiły pracy w kopalni. Jest ona nadal bardzo ciężka a rozwinięta technika wymaga sprawności i orientacji. Za to zarabia się teraz dużo lepiej...”



Z szerokiej energicznej twarzy pana Wincentego Kopaszewskiego czytać można jak z książki. Jest on podobnie jak p. Zając i p. Pioskownik górnikami z dziada pradziada. Pan Wincenty ma za sobą 26 lat przepracowanych w kopalni w Lens. „Barburka to dla mnie prawdziwe święto — prawie tak ważne jak imieniny czy „Nowy Rok”. Przychodzą wszyscy moi synowie z upominkami i wspólnie długo, długo popijamy wino. Kiedyś gdy byłem młody, w czasie zabaw z okazji Barburki grywałem na klarneckie”.



Pan Franciszek Pioskownik jest wysokim mężczyzną o wesolym usposobieniu. Tak, Ślązacy odznaczają się prawie zawsze poczuciem humoru. Przed 38 laty pan Franciszek przywiózł ze sobą do Pas-de Calais piękne śląskie tradycje górniczego zawodu. „Eh, pierona, człowiek był młody. Zaczynałem w kopalni Mysłowice, tam pracował mój ojciec i dziadek. Inni dali radę, a więc ja też”. W jego śląskim rodzie zawód górniczy przeszedł przez cztery pokolenia, a rodzina, której głową jest obecnie pan Franciszek, liczy sobie skromnie 36 osób.

ZDJĘCIA: WŁADYSŁAW SŁAWNY

Jan Kopaszewski syn Wincentego, również górnik, pracuje w Lens w szybie 4... — „do pełnego wykorzystania energii atomowej jeszcze nam daleko, węgiel będzie jeszcze przez długie lata bardzo potrzebny. Zawsze miałem tę świadomość, a jednak to ciężkie warunki materialne rodziny a nie własna wola narzuciły mi wybór zawodu górnik”. Jan Kopaszewski i jego żona Maria mają pełne prawo do traktowania zawodu górnik z goryczą. Ojciec i brat Marii umarli niedawno na pylicę. I dlatego syn Jana i Marii nie będzie już górnikiem.

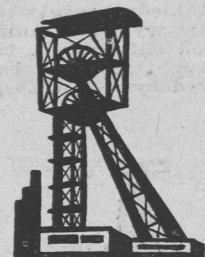


**W NUMERZE ŚWIATECZNYM
NOWY WIELKI KONKURS „TYGODNIKA POLSKIEGO”**

PRZEZ 1000 LAT i OBECNIE

W MROKACH wiekowej przeszłości nikną początki polskiego górnictwa. Zawód górniczy miał u Słowian bardzo stare tradycje. Był okres, że Słowianie uchodzili za bezkonkurencyjnych specjalistów w tej dziedzinie. Od Słowian górniczej sztuki uczyli się dopiero Germanie. Przynajmniej to wielu niemieckich uczonych. Na długo przed ukształtowaniem się państwa polskiego na ziemiach polskich kwitnęło górnictwo, o czym m. in. świadczą dobrze zachowane resztki kopalni krzemienia sprzed 4000 lat w Krzemionkach Opatowskich w woj. kieleckim. Te prastare kopalnie naszych przodków, dowodzące wymownie o wysokich umiejętnościach słowiańskich górników, zostały dzisiaj przekształcone na Muzeum Górnicze, tym cenniejsze, że w starych chodnikach i wyrobiskach znaleziono wiele narzędzi górniczych sprzed czterdziestu wieków.

Słynna kopalnia soli w Wieliczce jest równieśnikiem tysiąclecia Polski. Jest to bowiem jedyny zakład wydobywczy na świecie czynny przed tysiącem lat i obecnie. A niewiele ustępują mu wiekiem saliny w Bochni. Bardzo dawno znane były kopalnie srebra w Olkuszu, rudy żelaznej w Kryżatce na Dolnym Śląsku, eksploatowanej przez „polskich kopaczy”. Dokument z 1136 r., najstarszy pisany dowód dotyczący polskiego górnictwa mówi, że papież Innocenty II przyznał dochody z kopalni srebra w Chorzowie koło Bytomia biskupom w Gnieźnie. W Złotorzy na Dolnym Śląsku, której nazwa pochodzi od słów „złoto ryją”, czyli kopia, w 1200 r. produkowano tygodniowo 150 funtów czystego złota. W bitwie z Tatarami pod Lignicą 9 kwietnia 1241 roku brali również udział górnicy Złotorzy, Lwówka i Bolesławca, a musieli oni odegrać znaczną rolę, skoro



wymieniają ich starzy kronikarze jako walczących wespół z polskim rycerstwem pod wodzą Henryka I Pobożnego, który poległ na polu walki. Do czasów najazdu tatarskiego górnictwo dolnośląskie było górnictwem wyłącznie polskim, a jeden z badaczy obliczył, że w pewnym okresie miało ono około 4 tysięcy czynnych górników.

Od niepamiętnych czasów nazwiska Polaków łączyły się z górnictwem światowym wszelkich odmian. Odznaczali się oni dużą praktyką, wysokimi umiejętnościami, a przy tym odwagą i nieprzeciętną pomysłowością. W XV wieku zasłynął Grzegorz Lubrzański przez wprowadzenie kaszt drewnianych, chroniących górników przed zawałami. Innym wynalazcą był krakowianin Świętopełk Fijoł, który otrzymał od króla Kazimierza Jagiellończyka patent ochronny na wyłączne prawo budowania pomp i innych maszyn do kopalni. O bardzo wysokim



poziomie dawnej polskiej techniki górniczej świadczyła umiejętność głębienia szybów i sztuka gaszenia pożarów. W początkach XVI w. zasłynęli Kościelecki i Betman, którzy uratowali kopalnię bocheńską przed zupełnym zniszczeniem przez pożar w 1510 r. Z XVII wieku zachowały się w Tarnowskich Górach jedyne w swoim rodzaju kute w skale podziemia wydobywcze ołowiu i srebra, świadczące o niezwykle wysokiej technice polskich gwarków

Dokończenie na str. 10

jak wówczas nazywano górników. W podziemiach tych powstaje dziś niezwykle ciekawe muzeum. Generał króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, Jan Ch. Konarzewski, wynalazł pierwszy na świecie teodolit podziemny, przyjęty do pomiarów w górnictwie. Po upadku Polski Konarzewski przebywał na emigracji w Paryżu, gdzie dokonał żywota.

Wielkie zasługi dla górnictwa położył polski uczonec, pijar, polityk i pisarz Stanisław Staszic, syn burmistrza z Pily, miasta polskich Ziemi Zachodnich, który założył w Kielcach Akademię Górniczą w 1818, opracował mapy geologiczne Polski o poziomie, jakim niemal nikt w ówczesnej Europie nie mógł się poszczycić, oraz utworzył Korpus Górniczy, który w 1831 roku stanął w szeregach powstania listopadowego. Przyjaciel Adama Mickiewicza Ignacy Domeyko, wybitny mineralog i geolog, był twórcą górnictwa w Chile i profesorem szkoły górniczej w Comquimbo, a trzeba dodać, że sam studiował m. in. w paryskiej „Ecole des Mines” w latach 1835—36, gdzie go skierowało Tow.



Politechniczne Polskie założone we Francji przez polskiego gen. Józefa Bema.

W ogóle rola Polaków w górnictwie światowym była olbrzymia. Od dawna w podziemnej eksploatacji węgla wymieniany jest w dziełach górniczych „system śląski” dla grubych pokładów. Przy obudowie w wielu krajach znany jest sposób łączenia stropów zwany „polskim zamkiem”. Pomysł podsadzki płynnej, mieszanki piasku i wody, do wypełniania wyrobisk jest również wynalazkiem polskim. Krakowski profesor Rygiel, pracując w jednej z kopalń Zagłębia Dąbrowskiego, jeszcze przed pierwszą wojną skonstruował pierwszy przenośnik wstrząsalny, co było początkiem mechanizacji w tzw. „przedkach”. Polska myśl górnicza przyniosła światu kłocowe tamy ogniowe i zastosowanie podsadzki płynnej do walki z pożarami.

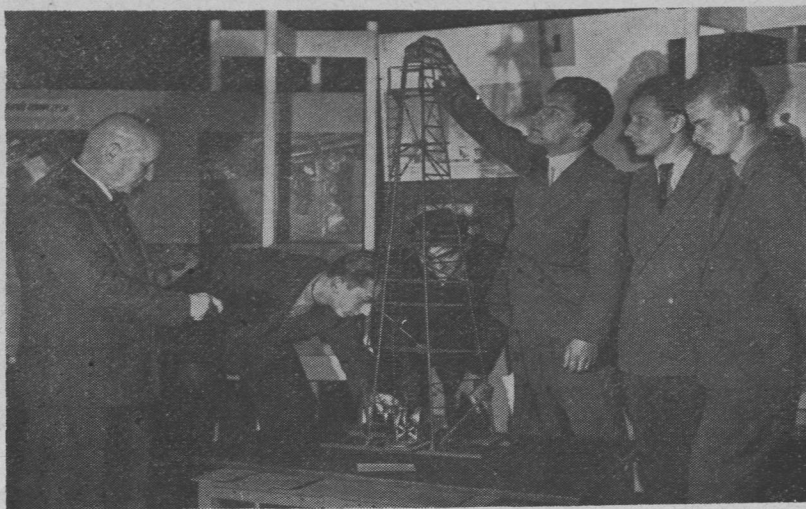
W dziedzinie górnictwa naftowego pierwsze szyby na świecie zbudowane zostały przez Polaków w Galicji, kiedy krośnieński aptekarz, Ignacy Łukasiewicz, wynalazł lampę naftową. Polscy specjaliści od nafciarstwa, inżynierowie, technicy, mistrzowie i górnicy badali złoża, wiercili szyby wydobywali różnego rodzaju



minerały sposobem górniczym we wszystkich zakątkach świata. W XIX wieku Edmund Strzelecki odkrył dla Anglików pokłady złota w Australii, Antoni Wolski skonstruował pierwszy tzw. „taran wiertniczy”, Henryk Czeczott zanim został profesorem Akademii Górniczej w Krakowie prowadził prace badawcze na Syberii, w Szwecji i Kanadzie, podobnie Karol Bogdanowicz, jeden z największych inżynierów górniczych i geologów badał wnętrza ziemi od brzegów Bałtyku do Morza Beringa i Oceanu Lodowatego, od równin Syberii Zachodniej i pustyni Zakaspijskiego Kraju do szczytów Pamiru i Kuen Luniu w Azji Środkowej, później w Afryce Północnej i Ameryce Północnej. A kiedy w czasie okupacji starszego już wiekiem górnika odszukali Niemcy, proponując mu kierownictwo nad poszukiwaniami uranu, odmówił, cierpiał odtąd biedę, musiał się ukrywać ale do pracy stanął natychmiast po wyzwoleniu. Żyjący jeszcze w Kraju ne emeryturze J. Tołwiński tworzył górnictwo naftowe na Jawie i Borneo. Józef Czarnota był współtwórcą górnictwa w Iranie, a później dyrektorem szkoły górniczej w tym kraju założonej przez Szacha.

Wymienione nazwiska i przykłady to tylko garść z wielkiego dorobku polskiego górnictwa. A przecież na tym nie koniec, dziesiątki tysięcy górników tworzyło i tworzy wciąż potęgę przemysłu kopalnianego we Francji, Belgii, Niemczech, Czechosłowacji, górników polskich spotykamy również w kopalniach angielskich, amerykańskich i w wielu krajach Azji. Wszędzie górnik polski bez względu na rodzaj kopalnictwa cieszy się zasłużoną sławą fachowca i zaliczany jest do najwybitniejszych specjalistów w świecie.

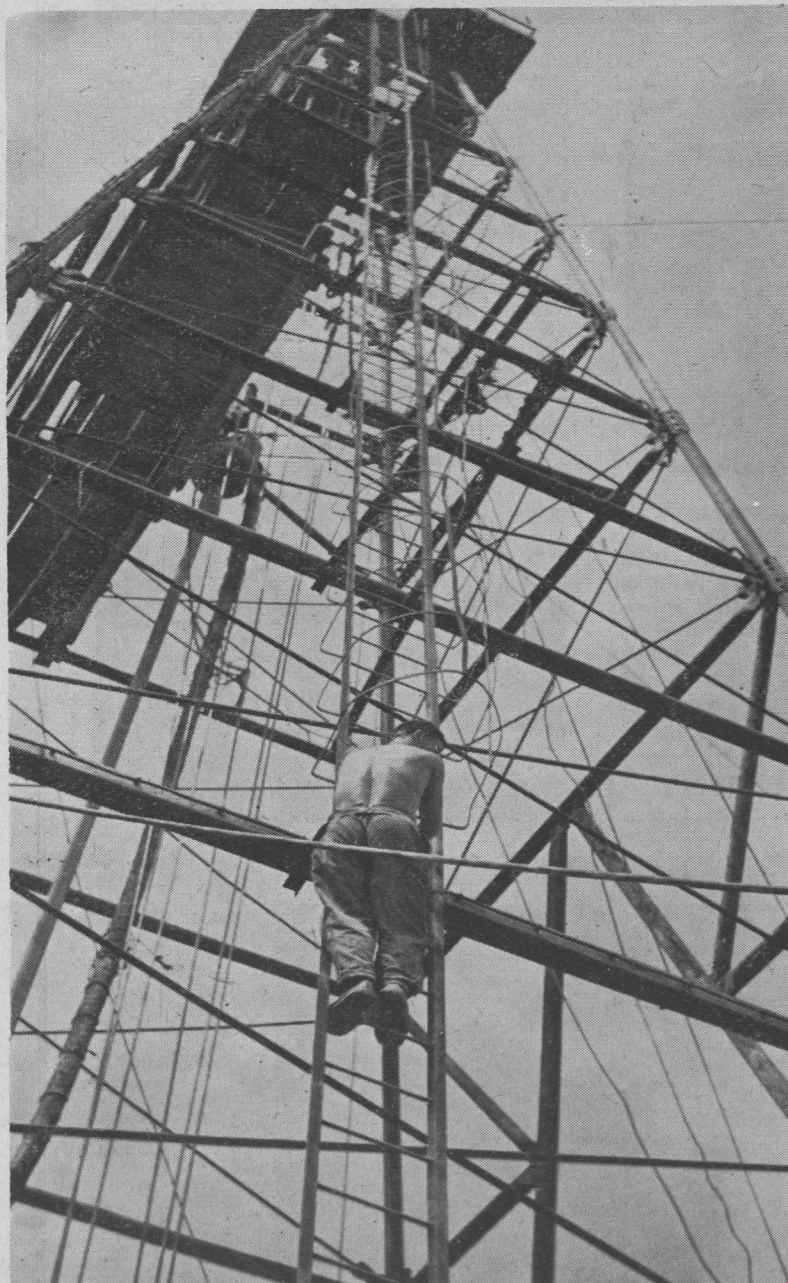
St. Z.



Kilkadziesiąt szkół podstawowych i średnich, które kształcą górników i mistrzów, dwie wyższe uczelnie typu akademickiego przygotowują kadry inżynierskie dla polskiego kopalnictwa. Są to Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie i Politechnika Śląska im. Wincentego Pszostkowskiego w Gliwicach. Na zdjęciu studenci gliwicy podczas ćwiczeń

Górnictwo polskie w szeregu kopalń obecnie stosuje urabianie węgla metodą hydrauliczną. Ostry strumień wody, działający pod bardzo silnym ciśnieniem, tnie węgiel jak nóż papier, a spływające potoki wody znoszą cenne bryły do transportera. Tego rodzaju technikę wprowadzono m. in. w kopalniach „Czeladź”, „Siersza” i „Radzionków”

Zdjęcia: M. HOLZMAN, B. GAJDIK GRZEBA, WOŁOSZCZUK i CAF



Nowym działem polskiego górnictwa jest miedź. I w tej dziedzinie górnicy polscy mają już poważne osiągnięcia. Zakłady górnicze „Konrad” na Dolnym Śląsku dają rocznie ponad milion ton rudy, kierowanej następnie do nowo wybudowanej hut w Legnicy. Na zdjęciu budowa szybu wiertniczego w świeżo powstającym Lubelskim Zagłębiu



Niech żyje



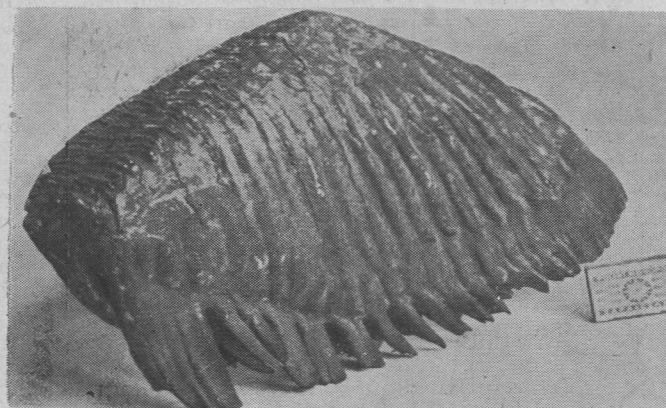
Wraz z przewodniczącym Rady Państwa zasiedli do jego stolika górnicy, ich żony i siostry. Nastrój jak widać był swobodny, rodzinny i bardzo przyjemny

Niech żyje nam górniczy stan! Taki toast jest na zabawie barburkowej obowiązkowy i to nie jeden raz...





Wielu górników polskich w kraju w wolnych chwilach od kopalnianej pracy poświęca się sztuce. I tak np. J. Ociepka górnik z Janowa pod Katowicami znany jest już od wielu lat jako malarz, przy czym treścią większości jego niezwykle barwnych obrazów jest wizja świata jaki istniał przed tysiącami lat, zanim władcą ziemskiego globu stał się człowiek



I jeszcze jedna ciekawostka. Ząb przedpotopowego mamuta, znaleziony przez górników z Sosnowca w piasku do podszadki płynnej. Ząb ten, jak i inne okazy dawnej przyrody znajdowane w kopalniach czy przeznaczonych dla nich materiałach pomocniczych, odsyłane są do Muzeum Górniczego w Sosnowcu, zorganizowanego przez Zw. Zaw. Górników

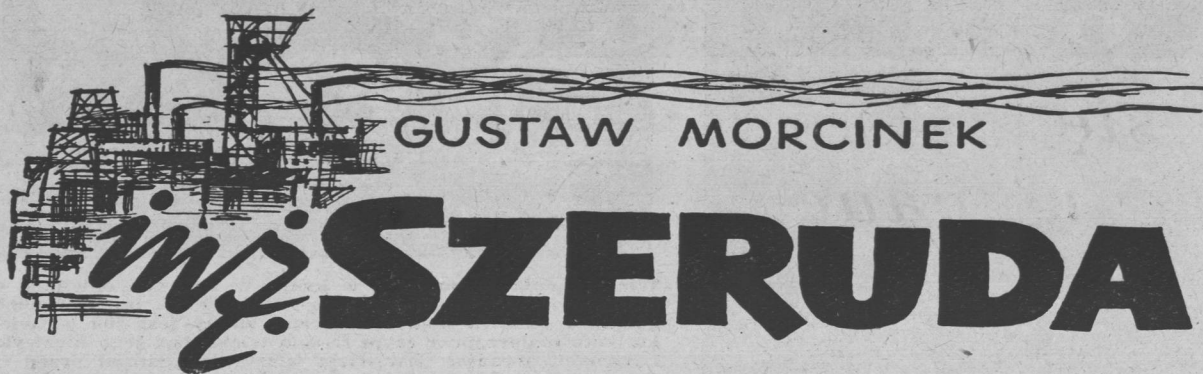
Wyje nam górniczy stan!

4
GRUDZIEŃ

Rokrocznie w Barburkę każda załoga kopalniana w Polsce i każde środowisko górnicze oprócz innych uroczystości organizuje zabawę. Nierzadko biorą w takiej zabawie udział jako goście wybitni dygnitarze państwowi, a także ludzie ze świata nauki i kultury. Kilka zdjęć obrazuje nastrój zabawy, zorganizowanej przez górników z Katowic podczas poprzedniej Barburki. Zabawę zaszczylił były górnik jednej z kopalń w Dąbrowle Górniczej, a obecnie przewodniczący Rady Państwa — Aleksander Zawadzki.

Stary sztygar z małżonką kolegi, jak widać, ani postawą, ani wdziękiem i umiejętnościami nie ustępuje wcale w walczyku tańczącej młodej górniczej parze





GUSTAW MORCINEK

Wz. SZERUDA

(44)

W zasypanym szybie głodni i pozbawieni światła ludzie skazani są na bierne oczekiwanie. Jedyń ich radością i rozrywką są chwile, kiedy zwabiona okruciami chleba przychodzi do nich mała myszka, współniczka niedoli. Inż. Richter nie pozwala sobie na bezczynność. Nieustannie czuwa nad zrozpaczonymi ludźmi, przy pomocy lampy bada stan zanieczyszczenia powietrza i w tajemnicy przed wszystkimi oznacza kreskami mijający czas. Chce, aby jego towarzysze wierzyli, że są pod ziemią zaledwie dwie doby. Tymczasem od chwili katastrofy mija już czwarta doba.

— Światło! — krzyknął znowu do szofera.

Szofer zsunął dłoń z kierownicy, sięgnął przed siebie. Nad Szerudową głową rozjaśnił się matowy blask.

— Gdzie jesteśmy?

— Dojeżdżamy do Bielska, panie zawiadowco! — rzekł szofer, odwracając głowę od niego. Szeruda dojrzał w jego oczach błysk nienawiści czy pogardy.

„To za tego zajęcia! — pomyślał. Uśmiechnął się z goryczą. Głupi szofer! Myśli, że jego zwierzchnik popełnił okrucieństwo. Czuję teraz niechęć do niego, że musiał zajęcia przejechać. Szeruda wie, co w tej chwili myśli szofer. On myśli, że Szeruda jest świnią. Tak zawsze określał każdego, co znajduje przyjemność w dopędzaniu samochodem zajęcia po nocy. Mówił, że to świnię, a nie ludzkie. Teraz to samo myśli o nim. A nie wie, że obydwaj jednakowo przeżywali mękę zajęcia. Szofer jako człowiek, Szeruda jako ten, co podobny był dotychczas do tego zajęcia, ścigany na śmierć przez ludzką hołotę. Teraz on...

— Co? — zapytał głośno.

Samochód nąchylił się lekko, światła zakreśliły łuk, wybiegły pod czarną gęstwinę przydrożnych drzew. Trafiły w czarny krzyż za skrzem. Krzyż leci do samochodu. Na krzyżu wisi blaszany Chrystus. Blacha jest zardzewiała i jakby zeszlą krwią uwalana. Jedyne bolejąca twarz bieli się czystym owalem. Patrzą z niej Chrystusowe oczy w jego oczy.

— Prędeż! Prędeż! — zawołał.

Szofer wstrząsnął ramionami. Przecież większej szybkości już nie może wydobyć z maszyny! Sto dwa kilometry, to ostatnia granica. Jeszcze łby skrzęć!

Szeruda przypomniał sobie starą matkę, zabierającą w kościele Matce Boskiej małego Jezuska. On wie, dlaczego to uczyniła. To jest matka któregoś z zasypanych górników. Ale kogo? Chyba nie Richtera, bo... Zresztą on nic nie wie o Richtercie. Nie, to najważniejsze wie, lecz dotychczas nie wiedział. Żałuje, że nie dowiedział się wcześniej. I teraz rozumie nieufne niedomówienia inżyniera Wagnera, rozumie, dlaczego ludzie uśmiechali się zjadliwie, kiedy mówił z nimi o Richtercie lub kiedy rozmawiał z Richterem, a oni to widzieli. Teraz już wszystko mu jasne. Ludzi to bawiło, że Richter zabrał mu Annę, a on tego nie wiedział. Wszyscy o tym wiedzieli, tylko Szeruda nie wiedział.

Wyrzucał sobie teraz, że zamknął się przed nimi, że zabronił szoferowi i służącej wspominać o Annie.

A owa matka w kościele... To jest zapewne matka Zuczka. Zabrała Matce Boskiej Jezuska, pragnąc cudu. Niemądra kobieta! Pragnie cudu, a cud jest w jego mocy. On go uczyni, jeżeli zechce.

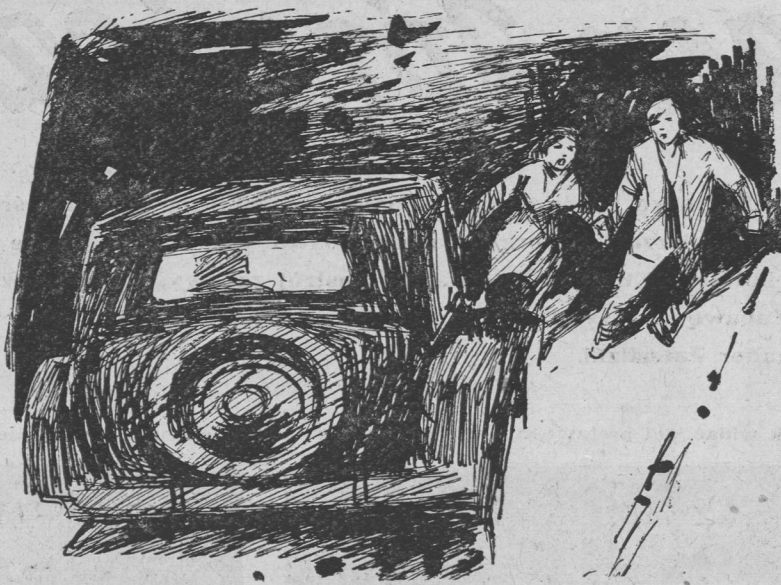
Uczynić go musi. Dla jednego Richtera nie mogą tamci ginąć! Musi wszystkich odgrzebać! Musi żywych wyprowadzić na powierzchnię! A Richter?

Zacisnął szczęki, zacisnął pięści.

Pomyślał, że podobny jest naprawdę do owego zajęcia, którego zagonił na śmierć. Zajęć, taki mizerny zajęć, nie potrafił uciec z kręgu lecącego za nim światła. On także nie może uciec. Znajduje się w matni. Nie umie uciec! Ludzi musi ratować, a z ludźmi uratuje Richtera! Szerudę ściska jakieś przekleństwo, dopędza... Przyjdzie chwila, że dogoni i stłamsi go na szarą, krwawą miazgę! Pozostanie na drodze leżący, a życie potoczy się dalej!

— Mógłbym wiersze pisać! — mruknął. Spojrzył bowiem, że układa w myślach obrazy i porównania jak nędzny wierszokleta. Zajęć, Szeruda... samochód, życie... Roześmiał się chrapliwie. Zdumiony szofer obejrzał się nieufnie.

Szeruda pomyślał, że szofer podejrzewa go o lekką obłąd. Zapewne myśli, że majaczy lub że pijany. A on tylko wyszukuje porównania dla poetycznego wiersza. Szkoda, że nie umie pisać wierszy jak...



Chciał pomyśleć: „jak Anna“, lecz wzdrzygnął się. Przypomniała mu się dziewczyna z kopalni. Jeżeli ją znowu zastanie w „Jasnoci“, zachęci ją, by napisała wiersz o zajęć i samochodzie. Sens będzie wielce budujący. Człowiek zaszczyt na śmierć przez pędzące życie! Morał zaś taki, by nie jeździć za prędko samochodem po nocy i by...

„I co“ — zastanowił się. Nie mógł znaleźć zakończenia. Strzepnął niecierpliwie dłonią, spojrzął na zegarek. Wpół do dwunastej. Szofer dobrze jedzie.

Samochód przemknął przez uśpione miasteczko nad Wisłą, wybiegł na równą drogę, wiodącą już w Beskidy.

Zaczął znowu myśleć o dziewczynie z kopalni. Kołysany rytmicznymi wstrząsami samochodu, zasłuchany w usypiające brzęczenie motoru, przychodził powoli do równowagi. Rozpierzchłe myśli jęły się układać w równy korowód. Wszystkie skupiają się koło wspomnienia dziewczyny z kopalni. Wszak może zastanie ją jeszcze w „Jasno-

cie“. Mówiła, że resztę wakacji spędzi w Wiśle. Rok szkolny chyba jeszcze się nie rozpoczął. Ostatni raz był z nią przed czterema dniami. Te cztery dni wydają się latami. Jak to ogromnie dawno! Czy jeszcze będzie? Powie jej, że filozofia zbankrutowała. Wtedy jej niebieskie oczy...

Ocknął się raptownie. Samochód beknął krótko, zapiszczały hamulce. Szofer mruczy jakieś przekleństwo. Szeruda dojrzał w przelocie dziewczynę zakrywającą twarz ramieniem, i chłopca, usuwającego się szybko z jezdni. Ciągnie dziewczynę za ramię. W oczach mają przerażenie.

— Pieroni! — warczy szofer i znowu dodaje gazu. Maszyna leci jak poprzednio.

Szeruda odsunął szklaną ścianę, oddzielającą go od szofera.

— Co to było? — zapytał.

— Sakramenckie dziady! Na jezdni się całują! Byłbym przejechał! — tłumaczy się szofer. — Nie widziałem, bo stali za skrzem. Drzewa zasłaniały.

— Całowali się... — powtórzył Szeruda.

Przybiegło do niego dalekie wspomnienie całowanej kiedyś dziewczyny. Usta miała ciepłe, wilgotne i miękkie. W dłoniach wyczuwał jej ciało i warkną krew. Usta i ciało pachniały odurzająco. Kiedy to było? Nie, tego nigdy nie było!

Samochód zwolnił biegu, skręcił ostrożnie na boczną dróżkę, zatrzymał się przed wrotami. Szofer wyszedł, otworzył je. Poprowadził samochód wąską ścieżką nad szumiącym potokiem. Światła były przygaszone. Oświetlały tylko drogę na niewielką odległość. Szum potoku tłumiał szum motoru. Samochód zatrzymał się, wreszcie przed chodnikiem, wspinającym się po spadzistym stoku wśród róż.

— Zajechać do garażu! O piątej rano wracamy! — mruknął do szofera.

— Dobrze, panie zawiadowco!

Szofer ruszył ostrożnie w głąb starego gaju, gdzie bielili się ściany garażu. Szeruda po omacku wstępował po stromej ścieżce. Pensjonat czernił się na wzgórzu połamaną sylwetką na tle rozmigotanych gwiazd. Okna w salonie były jeszcze oświetlone. Kiedy już był blisko pensjonatu, zdawało mu się, że na balkonie majaczy biała sylwetka dziewczyny.

— Basia z kopalni! — szepnął, a na krótko serce jego zadrżało.

Dziewczyna przechyla się i patrzy w mroki. Szeruda widzi ją dokładnie. Uśmiechnął się i zadzwonił u bramy. Posłyszał czyjeś biegnące kroki za drzwiami.

Przez tę drobną chwilę, zanim służąca otworzyła drzwi, wezbrało w nim pragnienie całowania owej dziewczyny na balkonie. Zdawało mu się, że gdyby mógł w tej chwili patrzeć w jej oczy, widzieć w nich ufność, gdyby mógł wierzyć, że nie chowa zdrady w sercu dla niego, że pragnie zostać jego dziewczyną — gdyby to wszystko mogło się zdarzyć, zapomniałby o wszystkim, co dotychczas było jego przekleństwem. O Annie, o Richtercie, o kopalni, o ludziach.

„Staję się podobny do zakochanego szubaka! — pomyślał z niesmakiem.

— Proszę nikomu nie mówić, że przyjechałem! — rzekł do służącej. — Czy mój pokój przygotowany?

Służąca skinęła głową w milczeniu i poprowadziła go na pierwsze piętro. Drzwi salonu były otwarte. Bełkotały w nim obce głosy. Ktoś sprzeczał się przy kartach, ktoś się tłumaczył. Tuż przy drzwiach siedziały dwie panie. Jedna z nich z założonymi dłońmi na brzuchu kończyła:

Dalszy ciąg nastąpi



RADY OD SERCIA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam lat prawie pięćdziesiąt. Do tej pory wszystkie sprawy życiowe rozwiązywałem sam, bez kłopotów. Ale teraz stoję przed problemem, z którym nie umiem sobie poradzić. Mieszkam razem z dwiema siostrami, starszymi od siebie, na wsi, mamy małe gospodarstwo, które prowadzi moja siostra, a ja przyjeżdżam do miasta do pracy. Stanowimy bardzo kochającą się rodzinę. Siostry są niezamężne, ja — jak to się mówi „stary kawaler”. Dobrze nam było razem i myślałem, że tak już całe życie pozostanie, ale niedawno poznałem pewną kobietę, koleżankę biurową. Jest to osoba młodsza ode mnie o kilka lat, spokojna, opanowana, miła, łagodna. Pokochałem ją szczerze i mocno, tak, jak człowiek w moim wieku może kochać. Ona mieszka w mieście. Chciałbym się z nią ożenić, ale robię sobie wyrzuty, czy teraz, na starość mogę zostawić siostry ich losowi, kiedy zawsze dotąd byliśmy razem, pomagałem im i materialnie i pracując razem z nimi na gospodarstwie. Gdybym się ożenił, muszę przenieść się do miasta. Czy można pani zdaniem zaproponować mojej wybranej taki „podział”, że parę dni w tygodniu będę z nią, a parę dni z siostrami, by nie czuły się takie samotne. Niech mi pani poradzi.

STARY MARZYCIEL

SZANOWNY PANIE!

Myślę, że to nie byłoby właściwe wyjście z sytuacji. Żadna żona nie zgodzi się na taki „podział”. Lepiej byłoby, gdybyście oboje opiekowali się paną siostrami, jeździli do rich razem, gdy tylko czas pozwoli, np. na soboty i niedziele. Jeśli chodzi o pomoc materialną, to oczywiście musi pan w dalszym ciągu pomagać siostrą, tak, aby nie odczuły pana odejścia. Zresztą nie chodzi tu tylko o pieniądze. Musicie razem, we dwoje okazywać im wiele serca, bo tego na pewno potrzebują. Jeśli osoba, którą pan wybrał, jest taka, jak pan pisze, nie będzie na pewno żadnych trudności. Myślę, że nie powinien pan rezygnować z tego małżeństwa. Miłość do rodzeństwa jest bardzo cennym uczuciem, ale nie zastąpi miłości do kobiety. Zresztą te dwa uczucia nie są wcale przeciwstawne. Dobre stosunki między wami zależą tylko od was. Życze szczęścia.

ANNA

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

Uczmy się pomagać w nauce

— Mamo! Wiersz mam zadany na pamięć!

Przyzwyczaiłaś dziecko do tego, że bez twojej pomocy lekcji nie odrobi. I oto teraz rzucasz najpilniejszą swą pracę, siadasz obok dziecka i razem powtarzacie:

Pamiętam te piaski nad wodą,

Gromniczne pamiętam dzie-

wanny

I poszept tych fal nieustan-

ny

Co pieśni tajemnicą bez-

słownych wzięły

Moją duszę młodą...

Czytacie na głos — raz, i drugi i dziesiąty. Nie najlepszą masz pamięć, ale wiersz Kasprowicza przemawia do ciebie wspomnieniem dzieciństwa i łatwiej ci „wchodzi” w głowę. A twoje dziecko zwrotkę po zwrotce powtarza za tobą mechanicznie, myśląc o wszystkim, tylko nie o pięknie kujawskiego krajobrazu. Ty już umiesz wiersz śpiewać, a twój uczeń zaledwie dostatecznie.

Zle mu pomagasz w lekcjach. Twoja pomoc nie na tym powinna polegać, by nauczyć dziecko wkuwania, ale na tym, by mu wyjaśnić, jak ma się uczyć. Technika uczenia się — to jest najistotniejsze, a tak niewiele rodziców zdaje sobie z tego sprawę. Nie wystarczy poganiać dziecko: „Ucz się, ucz się!” Trzeba je nauczyć uczenia się. W jaki sposób?

Wyodrębnionych metod tej niezwykle ważnej umiejętności nie znajdziesz w szkolnym podręczniku. Wypracowuje ją nauczyciel, współdziałając z nim mądrzy rodzice. Wiele trzeba tu przystosować do dziecka, do tego, jakie ma zdolności, jakie przyzwyczajenia, kiedy łatwiej przyswajają sobie wiadomości — rano, czy po południu, bezpośrednio po powrocie ze szkoły, czy po godzinnym wybieganiu się na dworze. Dobrze jest, kiedy dziecko uczy się ciągle w tym samym miejscu i do ciebie należy zapewnić mu w mieszkaniu stałego łacika do nauki.

Przyzwyczaj dziecko do tego, by nim zasiadł do uczenia się, przygotowało sobie zaostrome ołówki, dobre pióro, gumkę, brulion, żeby to wszystko miało pod ręką i nie odrywało się od lekcji dla szukania temperówki. Wytłumacz mu, że zasadniczą sprawą przy odrabianiu lekcji jest skupienie. Zapyta cię na pewno, co to takiego „skupienie”. Wyjaśnij poglądowo, choćby na przykładzie wiersza, że

można się go uczyć powtarzając jak papuga, ale lepiej, prędzej można go przyswoić myślą ogarniając treść, jaką zawiera. Wszystko najpierw trzeba zrozumieć, a potem dopiero się wyuczyć.

Wykształć w dziecku tę nieodłączną w pracy umysłowej (bo przecież jest nią odrabianie lekcji) umiejętność koncentrowania myśli na czytance, na wierszu, na zadaniu matematycznym.

Przy tym wszystkim nie wolno zapominać o higienie uczenia się, czyli o tym, żeby dziecko uczyło się w wywietrzonem, jasnym, ogrzanym pokoju i o tym, żeby nie uczyło się długimi godzinami. Cały dzień strawiony na nauce, to dzień stracony. I ochota, uwaga, i zdolności wymagają rozprężenia. Warto, by dziecko miało z góry ustalony czas na naukę, ale również i czas na zabawę.

Nie rozpaczaj, gdy dziecko czegoś nie rozumie i nie wykrzykuje, że jest tumanem. Aby zrozumieć, trzeba mu wpiery wytlumaczyć — prosto, cierpliwie i taktownie. Jeśli sama wytłumaczyć nie potrafisz poproś nauczyciela, lub kolegów, którzy się lepiej uczą, albo weź korepetytora. I to od razu. Nie zostawiaj dziecka w najniebezpieczniejszej sytuacji w szkole, gdy muszę wkuwać lekcje, nic nie rozumiejąc.

PALCE LIZAĆ

SOS CUMBERLAND

Pięć łyżek stołowych galaretki z porzeczek zmieszać ze szklanką czerwonego wina stołowego, dwoma łyżkami musztardy, sokiem z pomarańczy i drobno posiekaną skórką z jednej pomarańczy. To wszystko. Jeśli ktoś lubi sos ostrzejszy można dodać drobno posiekaną cebulę i troszeczkę białego pieprzu.

Taki sos podaje się do pieczenia oraz do wszystkich zimnych mięs.

SOS „EXPRESS”

Jeśli przyjdą nagle goście, możesz zrobić w trzy minuty doskonały sos. Dwie łyżki dżemu porzeczkowego lub śliwkowego zmieszaj dokładnie z dwiema łyżkami mocnej musztardy. Podawaj do zimnych mięs.

MODA • MODA • MODA



Sukienka z jerszu o bardzo modnej linii. Skórzany pasek i wykończenie szyi — to jej jedyna ozdoba. Na wierzch ciemny płaszcz o prostym kroju.

Coś dla gospodyń

Jeśli masz meble dębowe, sosnowe, czy jesionowe czyść je podobnie jak podłogę — dobrą pastą. Zmywaj brud lignią umoczoną w paście, a potem poteruj do „glansu” czystą ścierką od kurzu.

mi listkami herbaty. Kapuszę czy herbatę układamy na dywanie, potem czystym ostrą szczotką. Przed tym zabiegiem należy dywan oczyścić z kurzu aspiratorem.

Jeśli masz podłogi pokryte lakierem plastikowym, podbij nogi od krzeseł kawałkami filcu — posadzka nie będzie się rysować.

Stonina doskonale się kroi, gdy nóż maczamy w gorącej wodzie. To samo dotyczy tortu.

Ażebym na rękach nie pozostał nieprzyjemny zapach po cebuli, należy zaraz po ukończeniu krojenia natrzeć ręce mocno solą, a potem dopiero umyć.

Włosy świetnie się ułożą, jeśli przed zakręceniem skropisz je zwykłym piwem.

Plamy z dywanów doskonale schodzą czyszczone kieszoną kapustą lub mokry-

Doskonale zamiata się podłogę, jeśli na szczotkę złożyć woreczek z laneli, nasycony lekko terpentyną. Również ściereczki od kurzu lepiej zbierają, gdy zwilżyć je terpentyną.



Rys. Ha-Ga

— Widzę, że twoja żona ma nowy płaszcz!
— Mylisz się. Płaszcz jest ten sam, tylko żona nowa...

Rodzina dosyć niezwykła

Przechodziłam spokojnie ulicami Lisieux. I nagle! Uderzyła mnie wystawa księgarń. Rozłożono na niej egzemplarze jednej jedynej książki. Tytuł — „Exode sans permis” i zaskakujące nazwisko autorki: Madeleine Pawlak...

MUSZĘ PISAĆ!

W godzinę później stałam przed czerwonymi sztachetami małego ogródka. Po chwili rozmawiałam z kobietą o siwiejących włosach, ale o bardzo młodej sylwetce i bardzo młodych oczach. Nauczycielka w Lisieux przeżywa dziś radość, którą zrozumieć mogą chyba tylko ci, którzy jej zaznali — radość z pierwszej, świeżo wydanej książki.

Pani Madeleine... no, dobrze, ale dlaczego Pawlak? Gdy do pokoju wchodzi mąż, od razu wszystko się wyjaśnia. Z pochylonym, wysokim męzczyzną rozmowę nawiązujemy po polsku. A oto i cała historia państwa Pawlak: w roku 1933 Józef Pawlak wyjechał z rodzinnym Katowic na studia do Francji, zapisał się na chemię na uniwersytecie w Caen. Pewnej soboty poszedł na bilard do najbliższej restauracji, należała ona do rodziców Madeleine. Pobrali się w roku 1936, bo trzeba było czekać do pełnoletności. W roku 1939 wybuchła wojna...

— Moja książka — mówi pani Madeleine — to wspomnienia z pierwszego roku agresji hitlerowskiej we Francji.

Większość z nas posiada tragiczne, a niekiedy wręcz groteskowe, żywe do dziś wspomnienia z lat wojny. Była ona dla wielu bardzo trudnym, czasem najgorszym rozdziałem życia. Ale pamięć lat wojny chowamy najczęściej dla siebie lub tylko dla najbliższych. Jak to się stało, że

skromna nauczycielka z prowincjonalnego miasteczka napisała o tym książkę?

— Piszę dużo i od bardzo dawna. Piszę dla siebie, bo muszę pisać, to mi sprawia przyjemność. Nigdy nie myślałam o wydaniu książki, przecież nie mamy na to środków. Nie umiem nawet pisać na maszynie, aby komuś przedstawić rękopis...

Dla pani Madeleine pisanie jest życiową koniecznością, sprawą wyładowania temperamentu. I — uśmiechnięcie się pewnie w tym miejscu — o wydaniu jej pierwszej książki zadecydował właściwie przypadek...

— Byłam chora. Podczas rekonwalescencji próbowałam wystukać powoli i niezadarnie moje notatki. Dałam je kolegom do przeczytania...

Rezultat? Skromny maszynopis zachwylił wszystkich. Przyjaciele Pawlaków postanowili ogłosić subskrypcję, aby umożliwić wydanie książki. Tymczasem egzemplarz trafił na biurko wydawcy. I on pokrył z własnych funduszy koszt nakładu.

Madeleine Pawlak uczyła kiedyś literatury francuskiej. Dziś kieruje przedszkolem, bo bardzo kocha małe dzieci. W ciągu dnia Madeleine zarabia na życie. Wieczorami małe zapisane karteczki, na których utrwała swe przeżycia i wspomnienia, zapełniają szuflady jej biurka...

PASJA KOLORU I KSZTAŁTU

Pawlakowie mają troje dzieci. W lipcu cała rodzina Pa-

wlaków pakuje manatki i wyjeżdża do Villiers sur Mer. Tam spędza wakacje i utrzymuje się ze sprzedaży zabawek i fotografii.

— Pan Pawlak ma złote ręce, on wszystko umie — mówią o Józefie mieszkańcy Lisieux.

Józef Pawlak ma naprawdę złote ręce. W pokoju, w którym toczy się rozmowa, wszystkie ściany pokrywają obrazy. „Martwa natura” zwraca uwagę harmonią kolorów i kompozycji. Jest podpisana nazwiskiem Pawlak i otrzymała niedawno nagrodę na wystawie w Caen. Dalej — portret małego synka na piaskzystej normandzkiej plaży...

Dla Józefa malarstwo, kształt i kolor, utrwalenie wrażeń jest tym samym, co pisarstwo dla Madeleine. Pewnego wieczora, kiedy czuł się jakoś smutno, namalował nastrojową abstrakcję, bo przecież „trzeba wszystkiego spróbować”.

Pasja poznania zaprowadziła kiedyś Józefa Pawlaka do normandzkiego sąsiada, wielkiego malarza Vlaminka. Józef potrafi godzinami opowiadać o portrecie Courbeta czy rewolucyjnych pejzażach Van Gogha.

Patrzę na inny obraz. Ten zaśnieżony zimowy krajobraz, namalowany w Normandii, to wspomnienie z Polski.

— O Polsce wiemy bardzo dużo, bo to dla męża wciąż ważne, drogie sprawy — mówi pani Madeleine. A Józef kończy — Zrosłem się już ze środowiskiem irańskim. Ale cena była ciężka. Nie można zapomnieć... Może nie należy

nigdy odrywać się od rodzinnego kraju — ktoś jednak znajdzie na to pytanie odpowiedź?

Józef i Madeleine Pawlakowie — polsko-francuska rodzina w małym Lisieux, ojczyźnie mocnego calvadosu. Sprzedawca używanych samochodów, który maluje obrazy i wychowawczyni przedszkola, która pisze książki. To rodzina trochę niezwykła. W zaskakująco całości połączył się w tej rodzinie — francuski dowcip i zaradność, polska uczuciowość i wrażliwość...

AUTEM NA OSŁEP

Lecz powróćmy jeszcze do książki. Jej tytuł, „Exode sans permis”, można by przetłumaczyć „Ucieczka bez prawa jazdy”. A jej treść?

Oto czerwiec 1940 roku. Niemcy wkraczają do Francji. Józef Pawlak opuścił Lisieux i pojechał zdobywać pod Narwikiem fiordy, Norwegii. Madeleine została sama z małym dzieckiem i bratankiem. Tymczasem w lęku przed okupantem ludność ewakuowała się z Normandii na południe. Jedynym środkiem lokomocji pozostało auto. Madeleine poprowadziła je wówczas po raz pierwszy w życiu i bez prawa jazdy, z całą rodziną i dobytkiem, aż do Paryża.

Te przeżycia — zabawne, mimo tragicznej sytuacji — składają się na treść książki. Poczucie humoru i prostota stanowią jej największą wartość. Przeczytajmy więc fragment książki z rozdziału, zatytułowanego „Zamach na ludzkie życie”:

„Zamierałam początkowo zatrzymać się na przedmieściach Caen, by poszukać kogoś, kto umie prowadzić auto i przewieźć nas przez miasto. Ale chociaż na ulicach ludzi nie brakowało, nie wiedziałam do kogo się zwrócić. A poza tym... zdumiewającą pewnością siebie napełniło mnie te pięćdziesiąt przebytych kilometrów!

Śmiało jechałam dalej.

Przy Półksiężycu tłok zmusił mnie do zredukowania szybkości do zera. Tymczasem motor... Szoferzy aut, które mnie otaczały, nie zdążyli się zorientować, kiedy ponownie zapuściłam silnik. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, byłam odtąd na przdzie.

Przedzierałam się przez ciążbę ulicy Dworcowej i znalazłam się wkrótce w sytuacji gorszej, niż Jan Dobry w bitwie pod Poitiers. Żadne pióro nie opisze ulic Caen w dniu 14 czerwca 1940 roku.

Musiłam uważać nie tylko na lewo i na prawo, ale także i na to, co dzieje się z przodu i z tyłu. Nie miałam odwagi walić na osłep. Powstrzymały mnie zrozumiałe skrupuły. Ale gdy znalazłam się koło mostu, te skrupuły opuściły mnie. Jakiś mężczyzna z dziecięcym wózkiem, pełnym pakunków, wysłuchiwał akurat wyjaśnień policjanta. Nagle to smutne indywiduum (inaczej nie mogę go nazwać nawet po tylu latach!) zerwało się z miejsca i rzuciło pod moje koła. Właśnie w tej chwili zwiększyłam szybkość. Z nadzwyczaj zimną krwią nacisnęłam akcelerator, rzuciłam kierownicę, wzniosłam ręce do nieba — Boże, ja, która nie umiem prowadzić!...

Guite niespodziewanie zahamowała auto. Na szczęście!”

Zanućmy piosenkę

Słowa: Zdzisław Pyzik

„Stary górnik”

Muzyka: Stanisław Hadyna

Na życzenie Czesława Kuźniaka z EISDEN — Belgia zamieszczamy piosenkę z repertuaru Zespołu Śląsk „Stary górnik”.



1. Idę sobie przez podwórze i — pyk, pyk, fajeczkę kurzę. Mam króliki we chlewiku i gołąbki w gołębniku. A w kadłubku stary kos... śpiewa mi nacały głos.

REFREN — Pyk, pyk, pyk z fajeczki, duś, duś, duś gołąbeczki, fajeczka, gołąbeczek, ławeczka, ogródeczek i w kadłubku kos... to starzyka los.

2. Tak się w życiu dziwnie darzy: byłem górnik, jestem starzyk. Kułem węgiel w czarnej gębi, dziś mi karmić trza gołębie. Rwałem węgiel, pókim mógł, dziś fedruje za mnie wnuk.

Pyk, pyk, pyk z fajeczki...

3. Byłem bajtlem i ciskaczem, potem przez rok ładowaczem, fedrowałem przez lat wiele, w świątek, piątek i niedziele. Aż po wielu ciężkich dniach znałem swój górniczy fach.

Pyk, pyk, pyk z fajeczki...

4. Jakem już rębaczem został, tom od ojca fajkę dostał, od szygara zaś w nagrodę otrzymałem dobry przodek. Tamem sobie fajkę ćmił i fedrował, ile sił.

Pyk, pyk, pyk z fajeczki...

Umiarkowanie mf

1. Idę sobie przez podwórze i — pyk, pyk, fajeczkę kurzę. Mam króliki we chlewiku i gołąbki w gołębniku. A w kadłubku stary kos...
REFREN
śpiewa mi nacały głos. Pyk, pyk, pyk z fajeczki, duś, duś, duś gołąbeczki. Fajeczka, gołąbeczek, ławeczka, ogródeczek i w kadłubku kos... to starzyka los.

5. Wyrabiałem węgla zwały, żeby ludziom ciepło dały, teraz gdy mi włos bieleje, sam przy piecu kości grzeję. Jeszcze wczoraj taki chwyt, dziś już pono stary dziad.

Pyk, pyk, pyk z fajeczki...

CHÓR — Nie jesteście dziadku sami, nasze serca są dziś z wami. Gdy wam wiek osrebrzył skronie, niech fedrują młode dłonie. Gdy osiwiła w trudach włos, czas odpocząć wam od trosk.

Pyk, pyk, pyk z fajeczki, duś, duś, duś gołąbeczki. Fajeczka, gołąbeczek, ławeczka, ogródeczek, miły wnuczął głos to starzyka los.

Wśród Rodaków na szerokim świecie

▲ Pierwsze miejsce w ogólnokanadyjskim konkursie kaligrafii zdobyła młoda Polka, Irenka Brgos.

▲ W Chicago odbyły się uroczystości 10-lecia Polskiego Związku Akademików w St. Zjednoczonych. Związek zajmuje się krzewieniem kultury i tradycji polskich wśród braci studenckiej.

▲ P. Ludmiła Endelmanowa zdobyła mistrzostwo bridżowe Nowej Południowej Walii i weźmie udział w rozgrywkach finałowych o tytuł mistrza Australii.

▲ Dwoch polskich filmowców — reż. Ludwik Perski i Franciszek Fuchs przybyło do Kanady na zaproszenie „National Film Board”, w celu nakręcenia filmu o Kanadzie. Filmowcy mają zamiar zmontować odrębny film z życia Polonii kanadyjskiej.

▲ 7-letni Jurek Nogałowski zajął pierwsze miejsce w zorganizowanym w Anglii konkursie na „dziecko telewizyjny”. W nagrodę otrzymał on bezpłatną naukę w szkole telewizyjnej.

▲ Biblioteka Publiczna w Nowym Jorku posiada około 2 tysięcy tłumaczeń z języka polskiego. Najliczniejsze są przekłady z Mickiewicza i Sienkiewicza.

▲ Amerykanka polskiego pochodzenia z Buffalo, śpiewaczka, G. Las-Jakubczak, została zaangażowana na sezon zimowy do Opery w Palermo na Sycylii.

▲ W ośrodku polonijnym w Bredzie, w Holandii, prof. dr. Z. Rajewski, dyrektor Muzeum Archeologicznego w Warszawie, wygłosił odczyt na temat początków Państwa Polskiego.



WYSTAWA W LENS

W salach Związku Artystów-Plastyków w Lens odbyła się doroczna wystawa obrazów malarzy tzw. niezależnych (indépendants). Wystawa zgromadziła ponad 150 obrazów i rysunków. Znajdowały się tu także prace malarzy polskich jak Szymona Biernackiego, H. Jankowskiego i V. Ziemińskiego.

NAUCZYCIELE BAWILI SIĘ W LILLE

W niedzielę 20 listopada odbyła się w Lille zabawa nauczycieli polskich. Tę udaną i miłą imprezę zorganizował nauczycielom miejscowy konsul polski.

FILMY POLSKIE W TULUZIE

„Niebieski krzyż”, „Ballada o Odrze”, „Przechadzka po Starym Mieście” oraz dwie kroniki filmowe złożyły się na seans filmowy zorganizowany w Tuluzie przez miejscowe Stowarzyszenie Kulturalne Polsko-Francuskie. Odbył się on w dniu 13 listopada w wypełnionym publicznością francuską i polską kinie „Wilson”.

Stowarzyszenie projektuje zorganizowanie w najbliższym czasie wieczorku towarzyskiego p. n.: „Posłuchajmy polskich płyt”.

KSIAŻKI I TOWARY POLSKIE W NANCY

W kilku księgarniach w Nancy zorganizowane zostały stoiska książki polskiej, płyt i wyrobów ludowych.

W jednym z największych magazynów samoobsługowych „Chaine Bon Marché” odbył się w dniach 9—19 listopada kiermasz towarów importowanych z Polski. Magazyn przepełniony był w tych dniach klientelą. Największy był popyt na polskie wyroby ludowe, piwo żywieckie i słodycze.

RESTAURACJA POLSKA NA TARGACH W DIJON

Wielkim powodzeniem cieszyła się w Dijon zorganizowana w tym roku na targach restauracja polska. Obiegana była przez smakoszy zainteresowanych polskimi specjalnościami.

KRONIKA WYPADKÓW

DWA ZDERZENIA

W Bruay-en-Artois w zderzeniu auta z samochodem ciężarowym zostały rannymi trzy osoby; w tym jeden z pasażerów auta p. Władysław Żmuda, zam. 44, rue E. Wery, który odniósł poważne obrażenia, znajduje się obecnie w klinice doktora Hémercy. Obydwa pojazdy są niezdatne do użytku.

Także w Bruay-en-Artois auto zahaczyło cyklistę lecz tym razem jakimś cudownym zbiegiem okoliczności cyklista wyszedł z wypadku cało; jest nim p. Alfons Skatecki, lat 25, zam. 34, rue Basly. Z jego dwukołowego pojazdu zostały tylko szczałki.

NIEBEZPIECZNY MOTOROWER

Idącego wzdłuż szosy w Sains-en-Gohelle p. Jana Huszaka, lat 31, robotnika rolnego z Servins, rue du Tour, zahaczył i poturlował motorower. Nieszczęśliwego przechodnia, który doznał złamań obydwu nóg i obydwu dłoni odwieziono do kliniki Sainte-Barbe w Billy.

NIEFORTUNNI CYKLIŚCI

W Calonne-Ricouart zdarzyły się dwa rowery: jeden prowadzony przez Franciszka Kaczynskiego, górnik, lat 20, zam. w Marles-les-Mines przy ul. Armentières, drugi przez pannę Claudine Skowrońską, sprzedawczynię z Calonne-Ricouart, zam. 64, rue de Boulogne. Ranną p. Skowrońską odwieziono do szpitala w Auchel.

DZIEŃ POLSKIEGO NAUCZYCIELA WE FRANCJI

W dniu 25 listopada br. nauczycielstwo polskie we Francji obchodziło bardzo uroczyste swoje święto — Dzień Nauczyciela. Odbyły się liczne akademie, spotkania i uroczystości. Młodzież i dzieci ofiarowały swoim wychowawcom w dowód uznania za ich trud i ofiarną pracę, pedagogiczną liczną wiązkę kwiatów. Wieczorem tego dnia odbywały się wesołe zabawy oraz imprezy rozrywkowe. W konsulatach polskich we Francji nauczyciele polonijni zbrali się na spotkaniach towarzyskich.

* * *

W Paryżu Generalny Konsul PRL Edward Wychowaniec w serdecznych słowach powitał miłych gości, dziękując gorąco nauczycielom za ich trud i ofiarną pracę, oraz życzył im dalszych coraz lepszych wyników w ich trudnej, odpowiedzialnej pracy. Taniec i piosenka urozmaiciły spotkanie, które upłynęło w przyjaznej, koleżeńskej atmosferze. Wszyscy nauczyciele z okazji swojego święta otrzymali skromne upominki.

* * *

Liceum Polskie w Paryżu w 118 roku szkolnym obchodziło uroczyste tradycyjny Dzień Nauczyciela. Bogate tradycje szkoły wpłynęły na to, że był to dzień szczególnie miłych wspomnień. Uroczystość zagała pełniący obowiązki dyrektora Liceum prof. Pawlikowski, witając przybyłą na uroczystość pierwszego sekretarza ambasady PRL p. Grobelną, zaproszonych gości, kolegów nauczycieli i uczniów szkoły.

Z kolei w krótkim i dowcipnym przemówieniu prof. Janczewski podziękował młodzieży za zorganizowanie wspólnego, miłego spotkania z wychowawcami. Życzenia złożył nauczycielom w imieniu młodzieży przewodniczący samorządu szkolnego.

Następnie rozpoczęły się popisy młodzieży nagradzane oklaskami zebranych. Najwięcej oklasków zbrali najmłodsi uczniowie Liceum, którzy we wrześniu przestąpili po raz pierwszy jego mury. Był to ich pierwszy udany publiczny występ. Piosenki, inscenizacje i wiersze o nauczycielach i szkole sprawiły

dużo przyjemności zgromadzonym wychowawcom.

Na zakończenie uroczystości wystąpił szkolny zespół pieśni i tańca pod kierownictwem prof. Jodłowskiego. W przerwie młodzież obdarowywała nauczycieli i wychowawców kwiatami.

Nauczyciele języka polskiego we wschodniej Francji podejmowani byli 25 listopada w salonach konsulatu polskiego w Nancy przez wicekonsula Jana Boberskiego. Wicekonsul życzył zebranym pomyślności i powodzenia w pracy wychowawczej i nauczaniu języka i kultury polskiej. W imieniu nauczycieli głos zabrał p. Mieczysław Michalski, który dziękując za życzenia powiedział: „Nauczyciele dołożą wszystkich sił, by nadal dobrze służyć sprawie rozpowszechniania języka i kultury polskiej oraz rozwijaniu przyjaźni francusko-polskiej”. Uroczystość odbyła się w bardzo serdecznej atmosferze.

* * *

W Lille rozpoczęło się tradycyjnie. Najpierw gorące przemówienie konsula Tadeusza Wegnera, który życzył rodzinie nauczycielskiej z okazji święta zdrowia, pomyślności i dobrych rezultatów w pracy. Wzniesiono toast za pomyślność nauczycieli polonijnych, wszystkich tych, którzy pełni poświęcenia i zapału służą dobrej sprawie krzewienia kultury polskiej i pogłębiania przyjaźni narodu francuskiego.

POŚMIERTNA DEKORACJA JÓZEFA BARANA

W ramach uroczystości rocznicy zawieszenia broni odbyła się w Nancy na Placu Stanisława w dniu 11 listopada br. dekoracja Marianny Baran, Polki z Saint-Nicolas-de-Port, trzema wysokimi odznaczeniami francuskimi, przyznanymi pośmiertnie jej synowi. Józef Baran zginął za Francję torturowany przez gestapo. Generał Pons z Nancy wręczył pani Mariannie Baran: Médaille Militaire, Croix de Guerre avec Palmes oraz Médaille de la Résistance.

bie o miesiącach roku przyszedł, a więc: Jaki czwartki — grudzień taki, styczni — piąty czyni znaki, szósty — luty, siódmy — marzec. I tak dalej liczy starzec.

PRACA W POLU, gdy warunki pozwalają, polega na wywożeniu na rolę gnoju lub kompostu oraz produktów, służących do zasilania w pokarm gleby; trwa też dalej podorywanie ugorów. W gospodarstwie kończy się młóckę, oczyszcza ziarno, przegląda i reperuje narzędzia rolnicze, zabezpiecza chlewy i obory, by zwierzęta — zwłaszcza przeznaczane na sprzedaż, przebywały w cieple. A że pracy nie za dużo, a noce najdłuższe, gospodarz — przewracając się z boku na bok — ma czas i wypocząć i przemyśleć co i jak było w roku który już mija i co wypada poczynić w następnym.

A gdy mróz „chwytą” — kto ma pszczoły spieszy zatkać szmatami wyloty z uli, zostawiając główny do „oddechu”. Naturalnie, że przeczorny pszczołarz już w odpowiednim czasie pomyślał o pożywieniu dla pszczołego społeczeń-

stwa i zabezpieczeniu uli na okres zimowy.

W OGRÓDZIE WARZYWNYM można posiać jeszcze bób (fèves) i groszek strączkowy (pois hâtifs) na działkach ziemi nie mokrych i najczęściej nagrzewanych promieniami słońca. Zagony leżące odłogiem zasiliły nawozem i skopiem głęboko grubymi bryłami, by powietrze miało dostęp i ziemia rozpadła się na skutek deszczów. Częste przekopywanie ziemi na tę dobrą stronę, że spulchnia ją i niszczy wiele szkodliwych żyłatek.

W ogrodzie owocowym drzewa poddaje się toalecie zimowej, która polega na oskrobianiu z mchu i kory odstających; suche, stare lub schorzone gałęzie wycina się i pali, a koronę i pień skrapia rozczynem dezynfekcyjnym. Gdy liście miały wygląd żółtawy należy rozsiać pod drzewem kilka dobrych garści siarczanu żelaza (sulfate de fer) albo wzmacniającej glebę środków chemicznych (garść na metr kwadratowy) i przekopać. Wypada dopowiedzieć, że spryskiwanie sku-

tecne jest najczęściej w suchy bezwietrzny dzień, trzeba powtórzyć je po dwóch-trzech tygodniach. Aby wosną szczyt drzewka w klin lub skos należy już przygotować szcypy, a więc wybrać je z pędów tegorocznych, średniej grubości, trzonem zakopać w piasek lub lekką ziemię w miejscu osłoniętym, od strony południowej. Można jeszcze, gdy nie ma mrozu, sadzić drzewa i krzewy w dołkach wykopanych dwa tygodnie wcześniej.

Miłośnicy szkrzydlatych gości zawieszają na drzewach domki mieszkalne, a litościwe serca nie skąpią okrucichów chleba dla dręczonych zimnem i głodem ptaszków biorących na odwagę i podchodzących do progów siedzib ludzkich.

W OGRÓDKU KWIATOWYM w tym miesiącu sadzi się rośliny bulwiaste, siewa jeszcze groch pachnący, sadzi róże i krzewy, przekopuje stary zachwaszczony trawnik wysiewając na 100 metrów kw. 10 kg wapna rolniczego sproszkowanego.

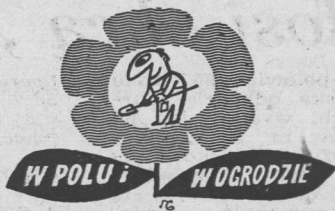
Jeszcze o polskim dniu na Targach w Lens



Przyjęcie przy stoisku „Nord-Matin” z lewej do prawej: Konsul PRL w Lille pan Wegner, przedstawiciel Konsulatu pan Brzeziński, pan Schaeffner, mer miasta Lens, redaktor „Nord-Matin” i pierwszy zastępca mera w Lens pan Varlet



Prezes Folkloru Polskiego pan Wartel wręcza upominek merowi miasta Lens, panu dr Schaeffnerowi



GRUDZIEŃ — DECEMBRE.

Ziemia pogrążona w zimowym śnie z wyjątkiem obszarów Francji południowej. Przysłowia francuskie mówią o grudniu: Lorsque décembre est par trop beau — mal présage pour l'an nouveau (Jak grudzień zbyt piękny — zła przepowiednia na rok następny); lub: Au mois mort brebis tondu — sera brebis morfondue (W martwym miesiącu owca strzyżona — będzie to owca zagrożona), a okres zimowy porównuje się z psią dolą, bo: L'hiver fait plus mal au chien — que l'été ne lui fait de bien. (Zima więcej psu szkodzi — niż lato wygodzi).

W Polsce z pierwszych grudniowych dni wróżą so-

Porady prawne

Pan Ludwik KRZYŻANIAK,
Evry le Chatel (Aube)

Proszę o wytłumaczenie co oznacza „aide médicale hospitalière” i co znaczy „admission”?

Aide Sociale, która zastępuje dawne biuro dobroczynności (bureau de bienfaisance), ma na celu niesienie pomocy osobom pozbawionym środków do życia. Biuro takie istnieje przy każdej gminie, a do zadań jego należy przeprowadzenie ankiet na skutek wszelkich próśb o pomoc. Biuro to następnie przekazuje wnioski do komisji zwanej „commission dite d'admission”, na której czele stoi sędzia, a w której skład wchodzi przedstawiciel administracji miejscowej i członkowie samorządu.

Ci, którzy korzystają z tej pomocy, mają prawo do bezpłatnego leczenia, a w razie przyznania „aide médicale hospitalière” również do leczenia szpitalnego. Przewidziane są ponadto świadczenia pieniężne. Jeżeli chory nie może wykonywać żadnej pracy, zasiłek wynosi 28,60 NF miesięcznie, natomiast dla przebywających w szpitalu stawka wynosi 9,53 NF.

Oczywiście, ten rodzaj pomocy społecznej jest przewidziany dla osób, które z tych lub innych powodów nie mają prawa do Ubezpieczeń Społecznych. Wniosek powinien być skierowany do wyższego biura na adres merostwa.

Od decyzji komisji d'admission można się odwołać w ciągu miesiąca do komisji departamentalnej, a następnie do komisji centralnej „Aide Sociale” w Paryżu. Minister Zdrowia ze swojej strony ma również prawo odwołania w terminie dwumiesięcznym od decyzji komisji pierwszej i drugiej instancji.

Z załączonego listu Pana wnika, że właśnie komisja kantonu Evry-le-Chatel przyznała Panu prawo do korzystania z pomocy tytułem „Aide Sociale”.

Pan NOWAK,
Staffelfelden (Haut-Rhin)

Mój żonaty kolega (żona znajduje się w Kraju) został zawiadomiony przez biuro podatkowe, że jest uważany za kawalera i że ma zapłacić przewidziany dla tego stanu podatek za rok 1957.

Fakt, że żona mieszka w Polsce nie zmienia postaci rzeczy. Jeżeli nie ma rozwodu, kolega pański ma prawo do stawki podatkowej właściwej dla żonatych.

Aby jednak udowodnić swój stan cywilny, powinien przesłać do urzędu podatkowego (Controleur des Contributions Directes) odpowiednie wyjaśnienie, załą-

czając równocześnie dokument ślubu i w miarę możliwości świadectwo stwierdzające, że żona żyje w Kraju.

Pan FRANCISZEK OLEKSY
St. Yorre (Allier)

Za 2 i 1/2 lat przepracowanych w kopalni Kasa zwróciła mi zaledwie 3 NF. Czy to jest możliwe?

Nie jesteśmy w stanie sprawdzić, czy zwrócona kwota odpowiada sumie wpłaconych składek, gdyż te ostatnie są zależne od wysokości zarobków w wyższym okresie pańskiej pracy. Jest jednak prawdopodobne, że wymieniona kwota odpowiada faktycznej sytuacji rachunkowej pańskiego konta w Kasie Ubezpieczeń.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KOMBINATKA

O	B	E	O	K	1				
T	R	O	P	Y	2				
B	R	E	Z	A	3				
D	O	L	E	K	4				
G	R	E	T	A	5				
W	A	J	D	A	6				
S	Z	W	A	B	7				
C	A	L	K	A	8				
K	A	W	A	L	9				
W	A	C	E	K	10				
S	T	E	R	Y	11				
K	O	L	I	A	12				
K	W	O	T	Y	13				

Na zamieszczonym rysunku do kratk z lewej strony wpisaliśmy 13 wyrazów pięcioliterowych. W wyrazach tych należy zmienić środkowe litery w ten sposób, aby powstało 13 nowych wyrazów pięcioliterowych o innych znaczeniach, których opis dla ułatwienia podajemy niżej. Zmienione, nowe litery środkowe, które się znajdują w kółkach, czytane kolejno z góry na dół dadzą nazwisko znakomitego polskiego powieściopisarza i tytuł jego dzieła.

Znaczenie wyrazów: 1) żywność dla konia, 2) prymitywne obuwie: podeszwy i paski, 3) lekki wiatr nad wybrzeżem morza, morka, 4) może być jednorodzinny z ogródkiem, 5) jaskinia, pieczara, 6) księżniczka krakowska, co nie chciała Niemca, 7) organ pomocniczy dowódcy, 8) świecidełka, zabawki, 9) zarząd wyznaczonej gminy żydowskiej, 10) to, z czym czeka żona na męża-hulakę, 11) zastony na całe okna, rolety, 12) odpis dokumentu lub dawna broń jeźdźców, 13) pisemne poświadczenia oddania czegoś.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki

KĄCIK FILATELISTYCZNY

600 stempli stulecia

Wśród filatelistów polskich rozpowszechniło się ostatnio zbieranie stempli pocztowych, które sporządzono z okazji stulecia znaczka polskiego. Warto poinformować, iż Ministerstwo Łączności zaleciło urzędowi pocztowym większych miast używanie jubileuszowych kasowników.

Zbieranie tego rodzaju pamiątek filatelistycznych z okazji jubileuszu jest bardzo interesujące i pożyteczne. Śmiało można powiedzieć, że kto skompletuje sobie zbiór stempli i kasowników „stulecia” pozna dobrze geografję Polski.



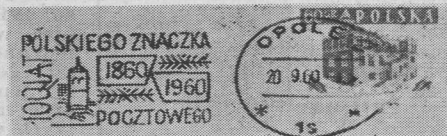
Stemple „stulecia” można podzielić na kilka kategorii: 1) kasowniki używane do stemplowania znaczków; 2) stemple dodatkowe, które były przykładane na koperty dla upamiętnienia jubileuszu, lecz nie służyły do



kasowania znaczków; 3) stemple, których używano w jednym dniu z okazji uroczystości związanych z obchodem stulecia znaczka; 4) stemple stulecia używane w związku z imprezami, np. w czasie zawodów luczniczych w Warszawie, wystaw i pokazów filatelistycznych.



Do chwili obecnej można już naliczyć około 600 różnych kasowników. Zdobyć tego rodzaju pamiątek nie nasuwa większych trudności i kosztów.



Jest jeszcze zbyt wcześnie, aby można było zorientować się w ogromnym materiale, który dostarczył rok jubileuszu znaczka polskiego. Ale już dziś można opisać kilka interesujących kasowników. Na przykład stemple z kategorii dodatkowych, używane w Łowiczu. Na stemplu tym znajduje się reprodukcja stempla używanego przez pocztę w Łowiczu przed stu laty. Wtedy bowiem w tym urzędzie stemplowano listy tak zwanym ślepy stemplem z N:209. Albo interesujący kasownik z Ciechanowa, na którym widzimy sylwetkę kolarza i napis „W 100 rocznicę polskiego znaczka pocztowego — Okręgowy Wyścig Kolarski Pracowników Służby Łączności”. Inny przykład: w Warszawie na stadionie X-lecia w lipcu odbyły się międzynarodowe zawody lucznicze. Na stadionie czynny był prowizoryczny urząd pocztowy, który używał stempla dodatkowego: „Lucznictwo w 100-lecie Znaczką Polskiego”.

W Gostyniu tamtejszy oddział Polskiego Związku Filatelistów sporządził specjalny dodatkowy kasownik, którego używano w dniu 2 października. Również w Gostyniu wydrukowano dwie specjalne winietki dla upamiętnienia stulecia. Jedną z nich w formie bloczka nosiła napis „II Pokaz Znaczką, Gostyn, w stulecie Polskiego Znaczką Pocztowego”. Na bloczku znajduje się reprodukcja znaczka polskiego z 1860 roku.

Jak już widać z tych kilku przykładów, przed filatelistami polskimi wyrasta nowe zadanie i nowa interesująca tematyka z cyklu „Stulecie polskiego znaczka”.
K. G.

Włosi chcą „Halki”

W pierwszej połowie 1962 roku Opera Warszawska odbędzie tournée po Włoszech, wystawiając na życzenie Włochów m. in. „Halkę” Moniuszki. O rozwoju polsko-włoskiej współpracy operowej świadczy także fakt, że Włosi starają się zwiększyć ilość stypendiów operowych dla Polaków we Włoszech — 4 zamiast 2 w La Scali w Mediolanie oraz 4 w Rzymie.

W Polsce natomiast należy spodziewać się występów opery włoskiej już za pół roku, jeszcze wcześniej zaś przybędzie na dłuższy pobyt do Warszawy znany reżyser operowy, m. in. z La Scali, Frank de Quell, by wyreżyserować tu operę „André Chenier”.

Frank de Quell, który prowadzi obecnie właśnie pertraktacje co do obustronnej wymiany operowej — zwiedził nowo budujący się gmach Opery w Warszawie.

— Z całą stanowczością twierdzą — powiedział — że jest to najładniejszy gmach operowy, jaki kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć, a znam prawie wszystkie opery świata. Makietą waszej

opery stoi na biurku dyrektora La Scali, niech to służy za dowód, że nie tylko mnie podoba się ten gmach...

Budowana obecnie wielkim kosztem i wysiłkiem Opera Warszawska przy placu Teatralnym zachowuje w dawnym, pięknym kształcie tylko fasadę frontową, wzniesioną w stylu klasycystycznym w 1833 roku. Poza tym — będzie to najnowocześniejszy teatr całej Europy, ze stereofoniczną aparaturą dźwiękową, wewnętrzną telewizją dla potrzeb personelu technicznego i artystycznego, olbrzymim zapleczem magazynowo-produkcyjnym, obrotową i dwupoziomową sceną tak olbrzymią, że będzie pozwałała na jednoczesną budowę 6 dekoracji, z dźwiękoodpornym zabezpieczeniem przeciwpożarowym oraz — widownią na 2 tysiące miejsc, muzeum teatralnym, studio operowym, kawiarnią, restauracją.

Nowa Opera zostanie otwarta w 1962 roku, na razie warszawski zespół operowy działa na tymczasowej scenie przy ul. Nowogrodzkiej.

SPORT

Polski „Irlandczyk” z Nowego Jorku

W linii ataku nowojorskiego klubu piłki nożnej „Redskins” gra zawodnik Francis O'Brien, którego nazwisko powinno świadczyć o irlandzkim pochodzeniu. Przy bliższym poznaniu okazuje się jednak, że Francis O'Brien został „Irlandczykiem” dopiero w 10 roku życia, gdy po śmierci jego ojca matka wysłała go do Nowego Jorku, gdzie powtórnie zamężła. Chłopiec, który nazywał się Fran-

cis Macioszek przyjął nazwisko ojczyma ale do dziś mówi świetnie po polsku.

O'Brien jest w sporcie amerykańskim jedną z wielu gwiazd pochodzenia polskiego. W baseballu, specjalności amerykańskiej, bohaterami „narodowymi” są: Ted Klukszewski z drużyny „White Sox” z Chicago i Stan (Stanley Musiał) z St. Louis Cardinals. Niemniej sławą cieszą się m. in. Bill Mazeroski z „Pittsburgh Pirates”, Rip Repulski z „Los Angeles Dodgers”, Ryne Duren z „New York Yankees”, Bill Skowron, Moe Drabowsky i setki innych.

W piłce nożnej sławę zdobyli: Lou Groza i John Paluch, a w golfie sławę i fortunę Mike Suchak.

GENERALNA PRÓBA

42 pozycje zawiera tegoroczny kalendarz międzynarodowych zawodów narciarskich ułożony przez Polski Związek Narciarski na rok 1961. Wszystkie imprezy zaplanowano i ułożono pod kątem przygotowań polskich reprezentantów do mistrzostw Europy, które w 1962 r. odbędą się w Zakopanem (konkurencje klasyczne i Chamonix (konkurencje zjazdowe)).

Najważniejsze punkty programu to Spartakiada Zimowa Armii Zaprzyjaźnionych (początek lutego) i zawody o Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny (koniec lutego). Zakopiańscy gospodarze tych imprez spodziewają się licznej obsady zagranicznej, ponieważ wszyscy będą chcieli zapoznać się z terenami najbliższych mistrzostw świata.

Polscy narciarze startować będą także wiele razy z granicą. Planuje się m. innymi wyjazdy silnych ekip do Austrii, Włoch, Francji (Chamonix), Finlandii (Lahti), Norwegii (Holmenkolen), Niemiec (NRF i NRD) oraz Szwajcarii.

POD ZNAKIEM „4”

Można śmiało powiedzieć, że listopadowe straty polskich zespołów reprezentacyjnych przeszły pod znakiem „4”. Niestety, nie oznacza to, że spisały się one dobrze.

Najprzód polscy piłkarze przegrali 1:4 z drużyną Węgier. Niby nie tragedia, bo jedenastka Madziarów cieszyła się zawsze dobrą opinią, ale po pierwsze ostatnio grała słabiej, a ponadto porażka jest dość wysoka. Kibice polscy mają w rezultacie dość podobne miny do swych francuskich kolegów, których ostatnie niepowodzenia „tricolore” ogromnie muszą denerwować.

Łatwiejsza do usprawiedliwienia jest porażka polskich tenisistów ze Szwecją — również 1:4 — w rozgrywkach o Puchar Króla Gustawa V. Bądź co bądź Szwecja jest posiadaczem królewskiego pucharu, który zdobyła w roku ubiegłym. Jej najlepszy gracz J. E. Lindqvist — druga rakietka Europy — dał w warszawskiej Hali Gwardii piękny pokaz nowoczesnego „atomowego” tenisa. Na nic się nie zdały wysiłki naszego weterana Władysława Skonec-

kiego. Mimo renesansu formy nie był on sam w stanie wygrać meczu.

W Brazylii, gdzie rozgrywane były mistrzostwa świata w siatkówce oba polskie zespoły, kibicy i mężczy, zajęły czwarte miejsca (znowu czwórka). Dla panów jest to lokata dość dobra — nigdy nie zajmowali oni lepszego miejsca w hierarchii światowej — dla pań, byłych wicemistrzyń świata, 4 miejsce to despekt, bo znacznie wyżej celowały.

POGOŃ BIRMINGHAM GÓRA

W VI mistrzostwach polonijnych drużyn koszykówki w Swindon (Anglia) mistrzem została Pogoń (Birmingham) przed Związkiem Sportowym — Londyn i Orletemi (Swindon). W meczu finałowym Londyn przegrał z Pogonią 33:37 (18:15). VII kolejne mistrzostwa zostaną rozegrane w Birmingham w lutym przyszłego roku.

BARBURKOWI SPORTOWCY

Jeżdżąc latem po polskich szlakach turystycznych, często można spotkać nowe, wielkie autokary, na których widnieją napisy „Kopalnia Andalużja”, „Kopalnia Polska”, „Kopalnia Bytom” itd. Autobusy takie posiada już na własność ponad 60 kopalń, zakupiono je z funduszy zdobytych przez załogi dzięki ponadplanowemu urobkowi węgla na eksport i służą one wyłącznie do celów wycieczkowych, turystycznych czy sportowych.

W ostatnich latach ruch turystyczny i weekendowy wśród górników ogromnie się rozwinął. W 1959 r. centrale związkowe i sport górnicy zorganizowały 862 wycieczki, w których udział wzięło 65 tys. górników — oraz 284 rajdy turystyczne dla około 10,5 tys. uczestników, przy czym pracownicy pokrywali tylko trzecią część kosztów. Na tych samych warunkach finansowych 576 wycieczek

zorganizowały rady zakładowe, a 182 tys. górników wraz z rodzinami korzystało w 59 roku z 48 ośrodków służących wypoczynkowi po pracy.

Największą jednak pasją górników jest przede wszystkim sport.

OCZYWIŚCIE PIŁKA NOŻNA

W 1959 roku górnicy posiadali ponad 200 klubów piłkarskich, w tej liczbie jeden zespół w I lidze — Górnik-Zabrze, który w ub. roku zdobył mistrzostwo Polski, cztery kluby w II lidze, 24 — w III lidze piłkarskiej i około 170 w pozostałych klasach rozgrywek.

Szczególną popularnością cieszy się oczywiście Górnik-Zabrze, następnie Górnik-Radlin (dawnej KS Rymer, który po wielu latach królowania w I lidze i zmiennych kolejach losu spadł, niestety, w tym roku do III ligi) oraz Górnik-Walbrzych, który najprawdopodobniej stanie w przyszłym roku w szrankach II ligi.

Wszystkie górnicze kluby zrzeszają 7.800 czynnych piłkarzy na 14.500 sportowców górniczych wszelkich dyscyplin, uczestniczących w rozgrywkach mistrzowskich. Liczba górników uprawiających sport w ogóle sięga 50 tys. osób.

...ALE NIE TYLKO

Sport górniczy nie kończy się oczywiście na piłce nożnej, lecz obejmuje chyba wszystkie dyscypliny — od boks po rugby i ping-pong. Istnieje więc 18 sekcji boks (630 zawodników), 11 sekcji kolarskich, 8 narciarskich, po 5 strzeleckich, pływackich i szermierczych, 5 sekcji ciężarowców z przodującym Górnikiem-Walbrzych na czele, 13 sekcji gimnastycznych, 7 tenisowych. A przecież wielu jeszcze górników startuje w takich klubach jak Ruch, AKS, Naprzód itd. itd.

Wiele z tych zespołów zajmuje wybitne miejsca w mistrzostwach kraju. Piłkarze ręczni mają dwa kluby w I lidze, hokeiści — mistrza Polski Górnika-Katowice, rugbyści — 3 zespoły w I lidze, żużlowcy — znakomite-

go Górnika-Rybnik, zapaśnicy — „Siłę”-Mysłowice, leadera drużynowego.

GÓRNICZY REPREZENTANCI POLSKI

Wielka rzesza górników zasilła reprezentacyjne zespoły Polski w różnych dziedzinach. Pomijając znany udział piłkarzy, wymienić można złotego medalistę z Rzymu Józefa Szmidta, Pawlasów w szermierce, gimnastyków — Tomalę i Rokosza, zapaśników Gondzika i Tobołą oraz wielu, wielu innych.

Sport górniczy rozporządza 250 obiektami sportowymi, stadionami, torami, boiskami, pływalniami no i pięknym sztucznym lodowiskiem tzw. „Torkatem” w Katowicach. Na jego pływie w dniu święta górniczego, w Barburkę rokrocznie odbywa się turniej hokejowy w obsadzie międzynarodowej, organizowany przez gospodarzy lodowiska, Górnika-Katowice.

I w tym roku Śląsk będzie się emocjonował hokejem oraz walką między ciężarowcami górniczego Śląska a reprezentantami FSGT z Francji, naszymi barburkowymi gośćmi. (L.)

Rozmaitości sportowe

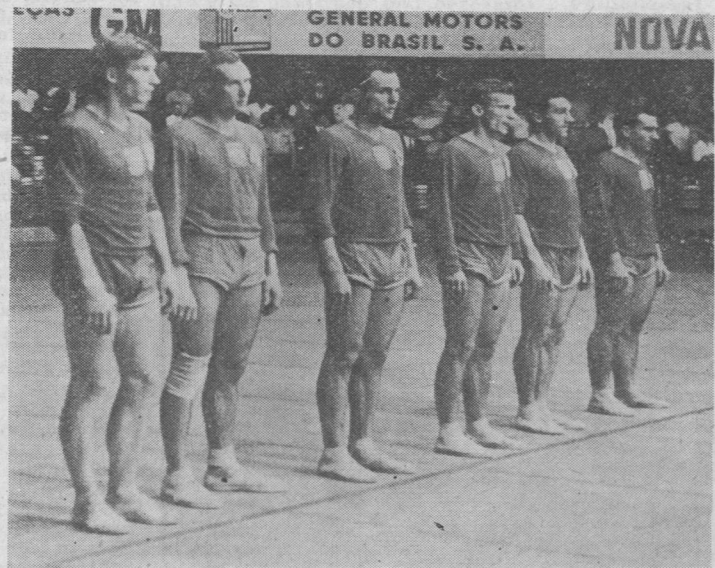
▲ Jan Miska, to pseudonim młodego siatczka polskiego, Eugeniusza Rozmarynowskiego z Australii. W 1955 r. zdobył on I miejsce w organizowanym w Sydney konkursie na najlepiej zbudowanego mężczyznę. W 1956 i 1957 r. zdobył pierwsze miejsce w podnoszeniu ciężarów, a w 1956 roku uzyskał mistrzostwo Nowej Południowej Walii w wadze półciężkiej. Obecnie występuje jako zapaśnik i walczy o tytuł mistrza w swej klasie. Rozmarynowski pochodzi z Torunia i ma obecnie 23 lata.

PO DWIE DRUŻYNY

Do klubowego Pucharu Europy w siatkówce, rozgrywanej o nagrodę polskiej gazety Przegląd Sportowy, zgłosiły się już 22 zespoły męskie i 15 żeńskich, w tym po dwie drużyny AZS AWF Warszawa i Stade Francais Paryż.

Kopec spotka się z P. Roux

Władysław Kopec, syn polskiego emigranta z Crépy en Valois, będzie może mistrzem Francji w wadze półciężkiej. Popularny Władisława stoczył jako bokser zawodowy 23 spotkania, odnosząc aż 22 zwycięstwa, w tym połowę przed czasem. Ostatnio, również przed czasem, bo w 4 rundzie pokonał Anglika Whitakera. Za te piękne wyniki Francuski Związek Bokserski wyznaczył naszego rodaka jako challenger dla aktualnego mistrza Francji Paul Roux. Trzeba zaznaczyć, że od czasów Stefana Olka, Jana Wąlczyka i Lucjana Krawczyka nie było we Francji boksera pochodzenia polskiego tej wartości, jak obecnie Kopec...



Na Mistrzostwach Świata siatkówki w Rio de Janeiro (Brazylia) w konkurencjach męskich i żeńskich obydwoje reprezentacje Polski zajęły 4 miejsce. Na zdjęciu reprezentacja męska

POUR LES POLONAIS L'OR NOIR C'EST TOUJOURS DU CHARBON

TOUS LES TROIS JOURS UN MILLION DE TONNES ENRICHIT LE PAYS

En Pologne, et probablement pour longtemps encore le charbon reste la principale richesse du pays. Ici ce n'est pas le pétrole, mais le charbon qui est appelé „or noir” ou parfois encore „diamant noir”. Tous les 3 jours 1 million de tonnes de houille remontent du fond des mines polonaises vers la surface et de là s'en vont vers les aciéries, les centrales électriques, les usines chimiques, vers les villes et les campagnes ou encore partent pour l'étranger.

Le 20 décembre un wagonnet — quelque part en Haute ou Basse-Silésie ou dans le Bassin de Dombrowa, à Katowice, Wałbrzych ou Sosnowiec sera orné à la chaux d'une traditionnelle inscription: „100.000.000”. C'est qu'il transportera les derniers kilogs de la cent-millionième tonne de houille extraite cette année. 104 millions de tonnes en tout pour l'année 1960 — 5 millions de plus qu'en 1959 et 3,5 millions de plus que ne le prévoyait le plan...

Faisons donc à cette occasion, un rapide tour d'horizon au fond et en haut, sur le carreau...

L'OPERATION „SAMSON”

Le charbon de coke est particulièrement recherché. Sans lui, pas d'acier. C'est le bassin minier de Wałbrzych qui en fournit en grande partie l'industrie polonaise. Mais de plus en plus difficilement, les mines existantes s'épuisent...

Cependant, sous le centre de la ville-même, des riches couches de charbon reposent. Il en est de même sous les bourgades des environs. Jusqu'à maintenant, par crainte d'effondrement du sol il fallait laisser dormir ces richesses. Mais depuis des années des spécialistes retournaient le problème sur le gril. Et finalement „l'opération Samson” a commencé. Une nouvelle méthode d'extraction, prévoyant le remplacement immédiat et mécanique du charbon extrait par de la roche dure a été mise au point. Déjà 2 mines: „Maurice Thorez” et „Bolesław Chrobry” se sont attaquées à ce charbon „intouchable” et donnent 20% de la production polonaise de coke. En surface — rien ne bouge...

TOUJOURS PLUS PROFOND

Un nouveau puit est entré en exploitation à la mine de Rokitnica en Haute-Silésie. Le plus profond de Pologne. 100 mille mètres cubes de roche ont du être remontés à la surface pour permettre d'atteindre des couches de

charbon encore vierges... et très riches. Deux autres mines — Mikulczyce e Miechowice en profiteront — se trouvant ainsi réunies en une seule mine géante.

Et les installations — dernier cri de la technique, rendent le travail plus léger qu'autre part.

SCORIES — MAISONS

Qui ne connaît le paysage de corons. Tout autour les montagnes noires des déversoirs où les wagonnets en montepentes crachent sans arrêt leur cargaison de scories. Qui dit acier — dit scories, et depuis des années des paysages lunaires naissent autour des mineurs et les mineurs, les sidérurgistes naissent, vivent et meurent dans ce paysage lunaire.

Mais ces scories peuvent servir. Un procédé spécial permet (avec addition d'autres éléments) de les transformer en matériau de construction. Et ainsi est née l'entreprise hungaro-polonaise „Haldex” — les Hongrois ont fourni les machines, les Polonais leurs scories et déjà des briques noires servent à construire des maisons. Les plus hardis commencent déjà à calculer quand disparaîtront les monticules qui obstruent l'horizon et à leur place apparaîtront des cités d'habitations, nées précisément de ces déversoirs...

QUAND ON A BIEN TRAVAILLE...

...il faut se reposer. Mais les terres du charbon ont toujours été déshéritées quand aux moyens d'assurer ce repos. Aussi, entre Katowice et Chorzów, sur des centaines d'hectares — anciens déversoirs, terrains vagues, est né le plus grand parc de Pologne. Verdure, fleurs, arbres y ont fait leur apparition. Des laes artificiels sont nés, des terrains de sport et de jeu. Des restaurants et cafés se sont installés. Et les mineurs silésiens n'ont qu'une ambition — dépasser le célèbre „Prater” viennois et le „Tivoli” de Copenhague. Ils veulent une „Grande Roue” plus grande, des montagnes russes plus



En creusant un nouveau puit de mine par la méthode de „réfrigération” les spécialistes de Mysłowice ont atteint 65,5 m. par mois, ce qui est un record

élevées, des balançoires plus légères. Ils se sont même payés un restaurant-„la soucoupe volante” qui navigue sur un lac qui hier n'existait pas. Et chaque samedi, chaque dimanche et même en semaine, lorsque le temps s'y prête, toutes les villes des environs émigrent vers cette „foire” gigantesque.

LE CHARBON EST NOIR LE CAFE AUSSI

Katowice battent le record. Dans les 17 cafés — brasseries de la ville 300.000 cafés noirs sont servis chaque mois. Et c'est le „szatan” („satan”) qui a les faveurs du public — étant deux fois plus fort qu'un café normal.

Les cardiologues ne sont pas contents. Mais les mineurs sont des gens solides. Le „noir” ne leur fait pas peur.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ A l'hôtel Bristol de Varsovie est descendu Mr. Languy Brou. Rien de particulièrement étonnant à cela, si ce n'est que Mr. Languy Brou est titulaire du passeport numéro 1 de la République de Côte d'Ivoire, et qu'il a été le premier citoyen à quitter son pays pour l'étranger.

▲ Les paysans des environs de Łódź disent que lorsque les fraises fleurissent deux fois la même année, cela promet un hiver élément. Il n'y aura donc probablement pas d'hiver du tout cette année, puisque dans le jardin de Tekla Bartoszewicz, à Huta Aniołów près de Łódź, les fraisiers ont fleuri une troisième fois en novembre.

▲ Le papier-carbone fabriqué à Szczecin a du succès dans les pays exotiques. Après nombre de pays africains et asiatiques, c'est l'Iraq et l'Ethiopie qui en ont fait l'acquisition.

▲ En quelques années un couple de médecins marrons a indiqué par correspondance à plus de 5.000 chauves naifs un moyen „infaillible” pour faire repousser la chevelure. Cette correspondance n'étant pas gratuite et le „médicament” s'étant avéré nocif, Tatiane Wolanska et son mari Antoine ont été condamnés par le Tribunal de Lublin à 2 ans de prison.

▲ Plus de 10 millions de tonnes de ferraille en 5 ans, telle a été la consommation des aciéries polonaises, sans évidemment compter le minerai.

▲ 350 tracteurs et 385 batteuses — pour 39 millions de zlotys prêtés par le Fonds de Développement de l'Agriculture ont été achetés par les paysans de la voïvodie de Koszalin, groupés en „cercles agricoles”.

UN PEINTRE POLONAIS EXPOSE A PARIS

A la Galerie du Foyer des Artistes à Montparnasse a eu lieu le vernissage d'une exposition des six peintres du „Groupe du Luco”. Un peintre et sculpteur polonais, Wiesław Mueldner-Nieczkowski, fait partie de ce groupe. Ses paysages parisiens, portraits et gravures ainsi que quelques médaillons ont été appréciés du public. En même temps, au Salon d'Automne, on peut voir un autre tableau de Nieczkowski, intitulé „Les Toits de Paris”.

Rappelons que Nieczkowski avait obtenu un deuxième prix au Concours de New-Delhi pour une statue de Bouddha.

LE „BATORY” SAUVE 3 PECHEURS CANADIENS

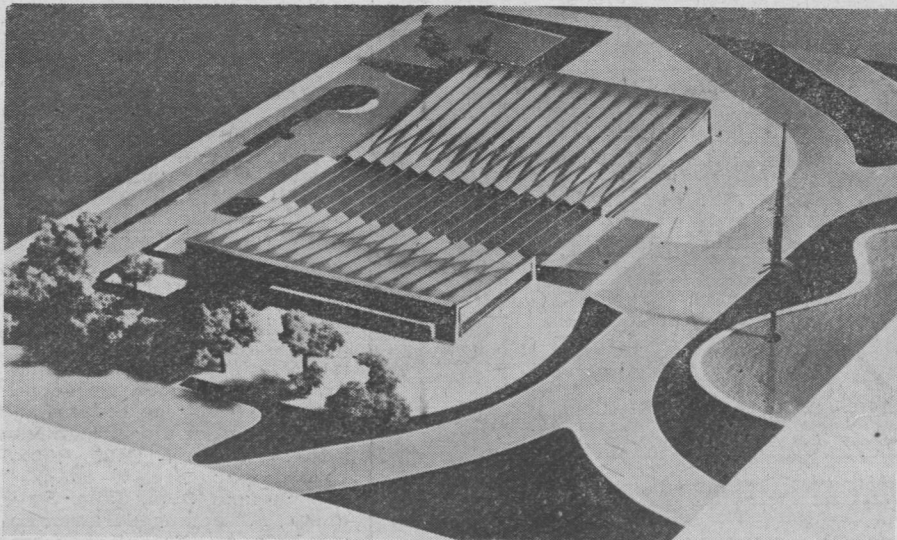
Le côtre canadien „Seven Islands Trader” avait déjà été porté comme perdu corps et biens, après plusieurs jours de recherches infructueuses lorsque du paquebot polonais „Batory”, approchant de l'embouchure du Saint-Laurent, quelqu'un aperçut une épave. Une embarcation fut mise à la mer et les marins polonais recueillirent les trois pêcheurs canadiens, formant l'équipage du côtre qui avait sombré lors d'une violente tempête. Après avoir reçu tous les soins nécessaires, les trois rescapés furent transbordés à bord d'une vedette canadienne venue à la rencontre du „Batory”.

LE CHAH COMMANDE SES VERRES A KROSNO

La Verrerie de Krosno, près de Rzeszów, a dernièrement livré une commande qui lui avait été faite par le Chah d'Iran. 300 pièces de verre taillé — verres, verres à liqueur, soucoupes, compotières etc. sont parties pour Téhéran.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4



Varsovie sera bientôt dotée d'un supermarket modèle. Près de la place „Unii Lubelskiej” a commencé la construction d'un beau „self-service” géant.



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Florian Gotartowski, porucznik Legionów Dąbrowskiego, traci nieoczekiwanie swą ukochaną, Zosię Dziewanowską, i jej matkę, aresztowaną przez pruską policję, a jednocześnie dowiaduje się o spłądowaniu przez Prusaków domu i wcieleniu brata w rekruty. Po wyzdrowieniu wstępuje w szeregi szwoleżerów i jedzie do Francji. We Frankfurcie nad Menem bierze udział w bójce między pijanymi mieszczanami a Polakami. Jej następstwem jest sąd wojenny, którego przewodniczący wykazuje jednak niewinność szwoleżerów. Po uwalniającym wyroku marszałek Kellerman urządził dla nich ucztę, w czasie której Stadnicki popisuje się nieludzką siłą. Tymczasem do dworku, w którym znalazła schronienie matka Floriana, przybywa niespodziewanie markietanka Żubrowa, anonsując przyjazd panny Kurdwanówny, dowodzącej oddziałem ochotników. Gospodarz przyjmuje ją wybuchem wściekłości. Markietanka grozi mu wówczas karą śmierci przez rozstrzelanie, ale scenę tę przerywa przybycie panny Kurdwanówny.



Początek 1809 roku przyniósł napływ nowych chmur na politycznym niebie Europy. Oto Habsburgowie, mający jeszcze świeżo w pamięci klęskę pod Morengo i Austerlitz, dyszeli teraz żądzą odwetu. W ciągu zaledwie kilku miesięcy znowu powstała potężna armia „białych mundurów”, jak nazywano austriackie wojska i rychło osiągnęła liczbę pół miliona. Naczelnym dowódcą mianowany został arcyksiążę Karol. Na odprawie sztabu generalnego ustalono, zresztą bez zbyteknych dyskusji, że należy zaatakować Napoleona w kilku miejscach jednocześnie.



Przebywający w Paryżu cesarz Francuzów dowiedział się ze zdumieniem, że wojska austriackie uderzyły na jego oddziały aż w czterech miejscach równocześnie. Zdumienie Bonapartego trwało jednakże bardzo krótko. O jednej godzinie wyruszyli ze stolicy Francji specjaliści kurierzy, wiozący rozkazy marszałkom: Eugeniuszowi Beauharnais, Davoustowi, Oudinotowi i Lannesowi. Rozkazy te zawierały zaskakująco krótką treść: zerzecz Austriaków w możliwie krótkim czasie i tym sposobem pokarać ich za jednostronne zerwanie podpisanych umów.



Tymczasem nie kończące się kolumny wojsk Habsburgów maszerowały już we Włoszech, weszły w granice niedawno utworzonego Księstwa Warszawskiego, deptały ziemię Bawarii, zagrażały Tyrolowi. Była to więc nie jedna, lecz cztery wojny, z których każda zdawała się zagrażać całości młodego cesarstwa. Ponieważ dwór wiedeński zaniechał zbędnych, jego zdaniem, formalności dyplomatycznych i nie wypowiedział Napoleonowi wojny — nie też dziwnego, że na początku kampanii „białe mundury” nie natrafiały na poważniejszy opór Francuzów.



Krótko jednak trwały te sukcesy natury raczej terytorialnej. Bo oto Oudinot dopadł nieprzyjaciela pod Pfaffenhofen i zatrzymał go potężnym uderzeniem, tak jak lew jednym ciosem łapy powstrzymuje bieg bawoła. Równocześnie Davoust stawił się z wojskami arcyksięcia pod Thau, trzecim ugrupowaniem dowodził sam Napoleon. Daremnie arcyksiążę Ludwik stawiał mu rozpaczliwy opór pod Abensbergiem. Zanim słońce skryło się za horyzontem, austriacki korpus przestał istnieć. Potem przyszły klęski pod Eckmuhl i Landshute.



Niepowodzenia nie zatrzymały jednak głównodowodzącego austriackimi oddziałami. Śmiałym manewrem arcyksiążę Karol podsunął się pod Ratysbonę i tu próbował stawić opór zwycięskiemu sztandarom Bonapartego. Nie udało się to jednak na nic. Marszałek Lannes, dowodzący francuskim korpusem, okazał się lepszym od niego wodzem. Z karabinem w rękę prowadził swe oddziały pod zięjące ogniem baterie nieprzyjacielskie. Zachęcony jego przykładem żołnierz dokonywał cudów bohaterstwa. 20 kwietnia Ratysbona została zdobyta.



Nocami na szczytach Alp płonęły ognie. To Andrzej Hofer nawoływał swych współbraci do wypędzenia Bawarczyków. Z gór i dolin spłynęły tłumy górali i zanim ktokolwiek zdolał zorientować się w sytuacji — bawarska załoga Innsbrucku została wycięta w pień. Powstanie, popierane przez korpus Chateiera, rozlało się, niczym płomień, aż po Piemont i zagrażało Mediolanowi. Marszałek Lefebvre pośpieszył ze wszystkimi siłami na ratunek. Dniem i nocą maszerowały jego oddziały w kierunku Innsbrucku, by tam pokarać buntowników.



Tymczasem 35-tysięczny korpus arcyksięcia Ferdynanda gotował się do zmazania Księstwa Warszawskiego z mapy Europy. Arcyksiążę zjawiał się jak duch nad brzegami Pilicy, przeprawił swe wojska i kroczył ku Warszawie. Na polach Raszyna zastąpił mu drogę książę Józef Poniatowski i rozgorzała krwawa walka. Świeżo zaczętny żołnierz polski bił się z wprawą osiwiałych w bojach weteranów, jednakże nie zdołał rozbić przeważających sił nieprzyjacielskich. Po niemal całonocnej bitwie oddziały austriackie weszły na ulice stolicy Polski.



Teraz nastąpił bodaj najdziwniejszy zwrot w dziejach wojny. Wpuszczając Austriaków do Warszawy, książę Poniatowski podzielił swe wojska na trzy części: jedną dowodził generał Henryk Dąbrowski, drugą — generał Zajączek, trzecia pozostawała pod jego rozkazami. Wbrew uznanym w owym czasie zasadom strategii wojennej — Polacy, zamiast bronić się na własnych szanach, przeszli do kontrofensywy na terenie austriackiego cesarstwa. Zanim arcyksiążę Ferdynand pojął na czym polega ów manewr, już wojska polskie były w Galicji.



Książę Poniatowski podążał śpiesznym pochodem w stronę Lublina, staczając po drodze wiele drobnych potyczek, na ogół zwycięskich dla jego oddziałów. Celem wyprawy nie było jednak samo zdobycie miasta, lecz powiększenie szeregów wojsk Księstwa. Na spotkanie dawno nie widzianych polskich mundurów wyległ cały Lublin. Poniatowskiego witała deputacja miasta, niosąca klucze oraz tradycyjny chleb i sól. Uniesienie było powszechne. Ludność Lublina całowała żołnierzy, obrzucała ich kwiatami, obdarowywała różnymi prezentami.

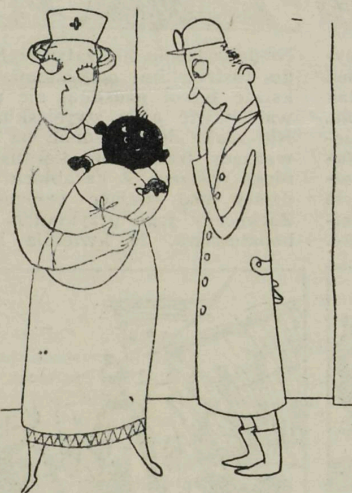
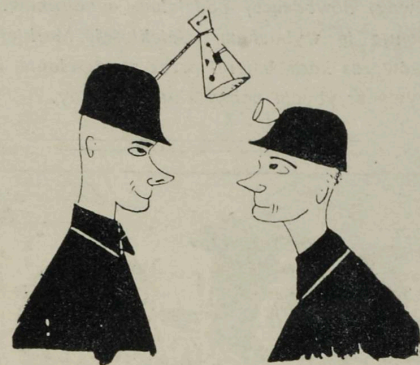
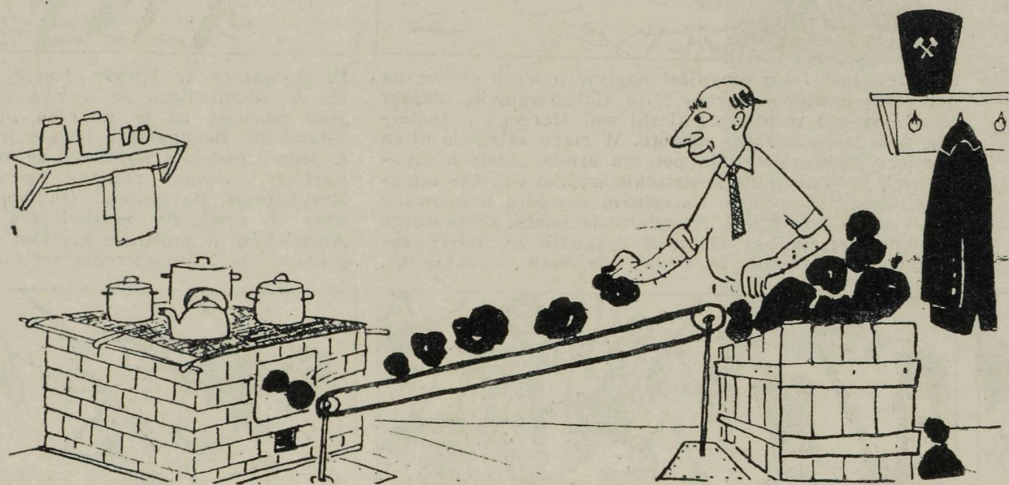


Poniatowski nie zabawił jednak długo w mieście. Jeszcze tego samego wieczora skierował się do Janowa, mając po prawej stronie mocno obwarowany Sandomierz, a po lewej — niezdojbyte zdawało się mury Zamościa. Książę postanowił wydrzeć Austriakom obydwie warownie. Sokolnicki i Rożnicki otrzymali rozkaz bezwzględniego uderzenia na Sandomierz. Plan ataku opracowany został przez Poniatowskiego i jego podkomendnych w czasie narady w zwykłej chłopskiej chacie. Światło świec nieznacznie tylko rozjaśniało mroki.

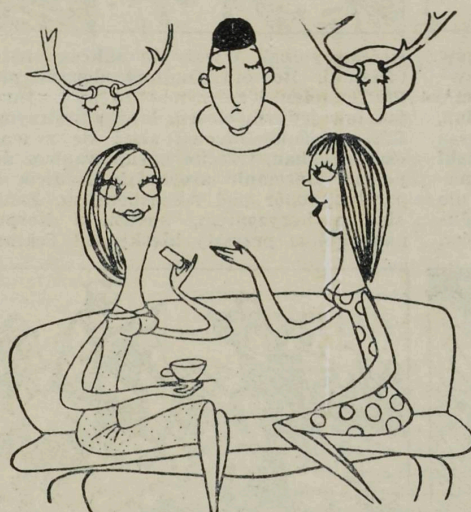


Znacznie gorzej przedstawiała się sytuacja, jeśli idzie o Zamość. Ta stara, zbudowana jeszcze za czasów hetmana Jana Zamojskiego forteca, obroniła się już w przeszłości wojskom Chmielnickiego i króla szwedzkiego, Karola Gustawa, a każdy niemal rok dodawał jej jeszcze siły obronnej. Otoczony rowami i fosami, zaopatrzone w potężne mury Zamość mógł powstrzymać każdy atak, zaś w otaczających go prawie ze wszystkich stron bagnach i rozlewiskach musiała ugrzęznąć każda armia, wyposażona w konieczną do szturmów artylerię.

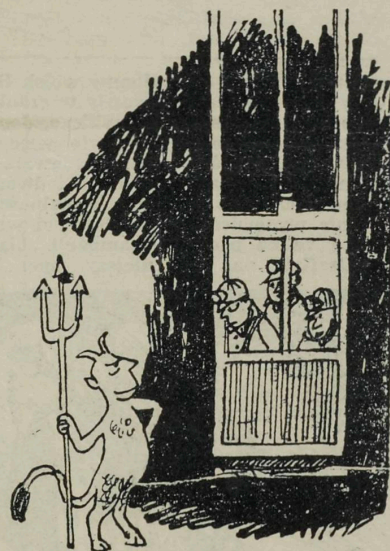
Humor Górniczy



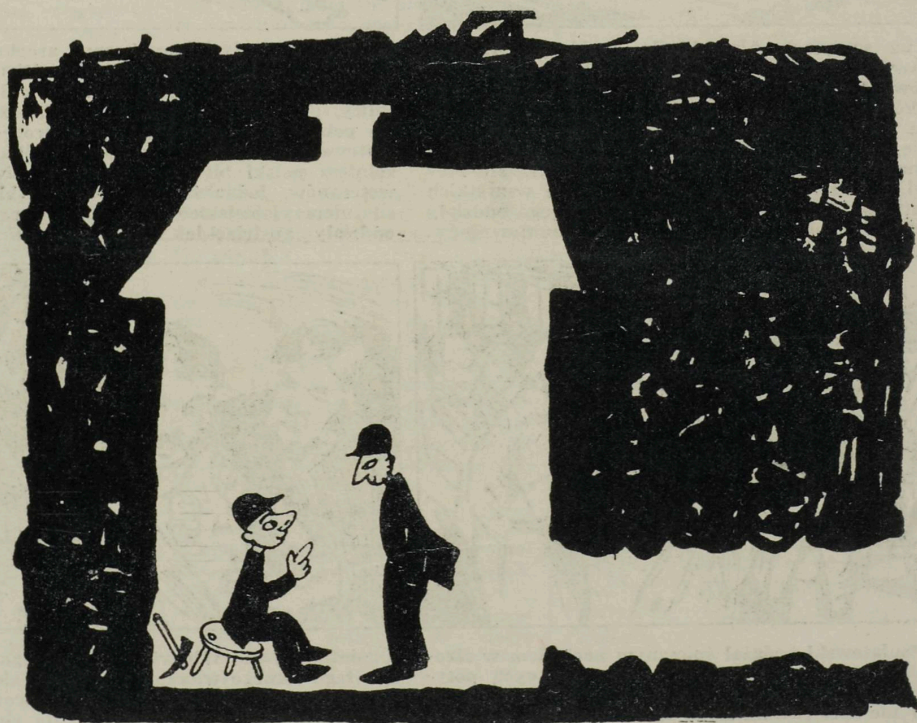
- Mogł się parz przedtem uprzyć...



...A tego w środku upolowałam na zastawce Barbary...



- Czy nie zjechaliśmy trochę za nisko?



...Zawsze marzyłem o własnym domku.